



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XXII  
PARYŻ—LONDYN

Nr 15/1031 (727)

CZWARTEK, 12 kwietnia 1962

W 22-GĄ ROCZNICĘ KATYNIA

### GEN. ANDERS PIĘTNUJE SPRAWCÓW LUDOBÓJCZEJ ZBRODNI I PONAŚCIA ŻĄDANIA MIĘDZYNARODOWEGO SĄDU

W szczelnie zapelnionej sali londyńskiego Ogniska Polskiego odbył się w sobotę 7 bm. o 6 pp. doroczny obchód rocznicy zbrodni katyńskiej, zorganizowany — jak zwykle — przez Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych. Za stołem prezydalnym zasiadli obok gen. Andersa, jako Przewodniczącego Rady Stowarzyszenia i głównego mówcy, gen. K. Rudnicki, prezes Zarządu oraz pp. M. Karpiński i J. Rychalski, byli jeńcy Ostaszkowa oraz mgr. A. Treszka. Koło pulpitu mówców widniał dokładny plan obozu na wysepce jeziora Żeliger pod m. Ostaszków, od którego oboz wzięła swą nazwę. Plan ten został wykonany przez b. jeńca tego obozu, J. Zubra, który — nie mogąc prz być — nadesłał wraz ze szkicem swoją relację. Pierwszy zabrał głos, serdecznie powitany, gen. Władysław Anders, który wygłosił następujące przemówienie:

#### MOWA GEN. ANDERSA

„Zebrał się jak corocznie od wielu lat, aby uczcić pamięć naszych braci, przyjaciół i towarzyszy broni — ofiar zbrodni katyńskiej. Podczas wojny ostatniej popełniono niezliczone zbrodnie, ale cały świat wie, że jedną z największych i najstraszliwszych była Katyńska. Nie została ona ani osądzona, ani sprawcy jej nie zostali ukarani.

Zbrodnię tę uważać musimy za jedną z największych i najbardziej nikczemnych nie tylko dlatego, że wymordowano nad masowymi grobami Katynia i w innych nieznanych dotąd miejscach kaźni, aż kilkanaście tysięcy ofiar. Szczególniej nikczemnością nadają temu masowemu mordowi okoliczności jego popełnienia i cel, który sprawcom przyświecał.

Zbrodni katyńskiej nie dokonano wśród gorączki wojennej i na skutek przypadkowego okrucieństwa niższych szczebli wojskowych. Rodacy nasi z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zostali wymordowani przez sowiecki aparat państwowy na wiosnę roku 1940 kiedy Rosja nie znajdowała się w stanie wojny. Była to zbrodnia na zimno uplanowana i na zimno, skrytobójczo, z cynicznym okrucieństwem zawodowych morderców popełniona. Kierowały jej wykonaniem najwyższe sowieckie władze centralne. Od marca do połowy maja roku 1940 z Moskwy dyktowano komendantom trzech obozów listy imienne jeńców, przeznaczonych do transportów śmierci.

#### LUDOBÓJCZA ZBRODNIA

##### ODSLANIA ZAMIARY MOSKWY

Co to byli za jeńcy i jaki był cel zbrodniczej operacji katyńskiej? Dlaczego dla nas, dla całego narodu polskiego i polskiej kultury Katynia był ciosem tak bolesnym i niszczącym? W obozach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa władze sowieckie skupiły kilkanaście tysięcy oficerów, podoficerów wojska a również i policji, urzędników, uczonych i profesorów, reprezentantów wszystkich wyznań, lekarzy i literatów, dziennikarzy, czy-

li przodujące warstwy narodu polskiego, przedstawiciele jego siły obronnej, porządku oraz idei państwowej. Skupiły tam ten element, który z pośród masy, wziętej w Polsce do niewoli w rezultacie zdradliwej napaści wrześniowej, uważały za najwartościowszy. Skazując tych ludzi — starannie wydziałonych — na zagładę, Moskwa dopuściła się świadomie i celowo w stosunku do narodu polskiego zbrodni, która otrzymała specjalną, złowieszczą nazwę: ludobójstwa. Wyniszczenie przodujących

warst narodu ma zabić ducha i świadomość narodową, ma torować drogę w oddaniu go obcemu panowaniu.

Sowiety poprzez Katynia, który miał pozostać na zawsze tajemnicą Kremia i ukrytych na bezkresnych obszarach Rosji innych grobów, zdradziły się ze swoimi prawdziwymi zamiarami wobec Polski. I dlatego po ujawnieniu tej ludobójczej zbrodni, zarówno Moskwa jak i jej komunistyczni agenci w Warszawie tak usilnie, chociaż bezskutecznie starają się zakłamać prawdę o Katyniu.

#### GOMUŁKA PRÓBUJE DAREMNI WYBIELAĆ SOWIETY

Gomułka, jak jeszcze raz się okazało, nie różni się pod tym względem od Bieruta, obaj próbują wybielać z tej zbrodni Sowiety poprzez obarczanie nią zbrodniarzy hitlerowskich. Reżym Bieruta w oświadczeniu rządowym z 1 marca 1952 i w tych samych niemal słowach Gomułka w lutym 1962, przed kilku tygodniami — nazwał zbrodnię katyńską „prowokacją Goebbelsa”. Minęło 10 lat, przeminął „październik” ze wszystkimi swoimi fałszywymi złudzeniami, a Gomułka w najistotniejszej sprawie powtarza szałachy wobec Moskwy frazesy Bierutowe z okresu stalinowskiego. Coprawda powtarza je z tym samym skutkiem: nikt mu w Polsce nie wierzy. *Wszyscy w naszym Kraju wiedzą, że winowajcami Katynia są zbrodniarze sowieccy.*

W ostatnich miesiącach podniosły się na Zachodzie głosy, przypominające Katynia, chociaż przeżyliśmy i lata, w ciągu których obawiano się nawet słowo to wymówić czy wydrukować. Były to głosy, wzywające Chruszczowa, a potem z kolei Gomułkę, aby wyrzekając się Stalina — potępił go także za zbrodnię katyńską. *Były to wezwania, zapewne dyktowane przez dobre chęci, ale — źle adresowane. Stalinowi wypominają dziś komunistki zbrodnie, ale jedynie popełnione na innych, partyjnych komunistach. Masowe rzezie ludności rosyjskiej, ukraińskiej a zwłaszcza polskiej, czy innych narodów podbitych, nie są Stalinowi wcale poczytywane za zło.*

#### CHRUSZCZOW WSPÓŁODPOWIEDZIALNY ZA KATYN

Jakie zresztą prawo miałby Chruszczow do potępienia Stalina za mord katyński, czy wiele innych zbrodni? Przecież kilkanaście tysięcy naszych rodaków wymordowano na wiosnę roku 1940, czyli w czasie kiedy Chruszczow był już na szczyfłe władzy sowieckiej. Był członkiem wszechwładnego ich Politbiura, które musiało o Katyniu zdecydować i wydać nakaz tej ohydnej zbrodni. Przecież o tym uczestnictwie Chruszczowa w decyzjach Stalina dowiedzie-

liśmy się ostatnio także z samych źródeł sowieckich. Przecież to Furcewa, jedna z najbliższych do niedawna współpracownic Nikity, powiedziała na jesiennym 22-gim Kongresie sowieckiej partii, że otoczenie Stalina, że Politbiuro dzieliło odpowiedzialność za zbrodnicze akty swego ówczesnego „numeru pierwszego”. Nie dziwnego, że od tego czasu, zbyt szczerza, Furcewa popadła w niełaszkę.

Potwierdza to jednak, znaną nam dobrze, odpowiedzialność Chruszczowa za wszelkie gwałty na ziemiach wschodnich w roku 1939 i następnych oraz specjalnie za Katynia. Chruszczow ponadto, jako wszechwładny namiestnik stalinowski na Ukrainie, mógłby nam też dokładnie powiedzieć, gdzie leżą masowe groby naszych kolegów ze Starobielska. Z pewnością on sam właśnie wraz z przwiacielom swoim Sierowem miejsce na tę kaźń wybielał. *Chruszczowa nie należy wzywać do zwalania zbrodni katyńskiej na zmarłego Stalina. Chruszczowa należy oskarżyć o współudział w tym masowym mordzie.*

#### PONOWNIE ŻĄDAMY TRYBUNAŁU MIĘDZYNARODOWEGO

Postawienie sprawców zbrodni katyńskiej przed trybunałem międzynarodowym jest naszym stałym, niezmiennym celem od wielu lat. W przedmowie do książki „Zbrodnia Katynia w świetle dokumentów” — której 3-cie wydanie właśnie się ukazało — pisałem w roku 1948, do jej pierwszego wydania, że książka ta „stanie się punktem wyjścia i początkiem akcji wytrwałego odwoływania się do sumienia świata i sprawiedliwości międzynarodowej”, aby sprawców Katynia postawił przed sądem i ukarać. W roku 1950, jako w 10-lecie zbrodni, podnieśliśmy nasz głos na wielu publicznych zebraniach, tu w Londynie, w licznych ośrodkach emigracji niepodległościowej i za pośrednictwem naszej Polonii w Stanach Zjednoczonych. Dotarliśmy i do Kongresu.

(Dokończenie na str. 4)

NASTĘPNY NUMER „ORZA BIAŁEGO/SYRENY” UKAŻE SIĘ W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI I LICZYĆ BĘDZIE 16 STRON. Z UWAGI NA ŚWIĘTA NUMER UKAŻE SIĘ JUŻ W ŚRODĘ, DNIA 18 KWIETNIA br.

ŚWIĄTECZNY NUMER „ORZA BIAŁEGO/SYRENY” ZAWIERAĆ BĘDZIE LICZNE ARTYKUŁY POLITYCZNE, WSPOMNIENIA, ILUSTRACJE oraz DODATEK „PANI W DOMU”.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### Ku jedności politycznej Europy Zachodniej

WYNIK referendum francuskiego nie był dla nikogo niespodzianką, a jednak jego waga polityczna będzie prawdopodobnie dalekosiężna. Ostatnie głosowanie umacnia przede wszystkim rząd de Gaulle'a. Trzy razy już zwracał się prezydent bezpośrednio do społeczeństwa i za każdym razem otrzymywał jego poparcie.

Pewne koła we Francji wyrażają obawy, że jest to nawrót do rządów osobistych, do systemu, stosowanego zwłaszcza przez Napoleona III przed stu laty. Opierał się on właśnie na „plebiscytach” ludności z pominięciem drogi parlamentarnej. Trzecie Cesarstwo nie zostawiło jednak we Francji dobrego wspomnienia, przegrany wojnę z Prusami i utraciwszy Alzację i Lotaryngię.

Porównanie to jednak nie wytrzymuje krytyki. Charles de Gaulle nie jest Napoleonem III. Czasy są też odmienne. Konstytucje wielu demokracji np. Szwajcarii, przewidują stosowanie referendum, czyli powszechnego głosowania w poszczególnych wypadkach. W powszechnym głosowaniu wybierany też jest prezydent Stanów Zjednoczonych. Przemawiając do narodu w przededniu referendum prezydent de Gaulle wyraził pogląd, że we Francji staje się ono jednym z obyczajów konstytucyjnych i uzupełnia pracę ustawodawczego parlamentu.

Ostatnie referendum miało na celu: 1) zatwierdzenie przez naród układów w Evian, co nie budziło specjalnych wątpliwości. Po drugie, w przewidywaniu, że Algieria wybierze w odrębnym głosowaniu niepodległość z zachowaniem współdziałania z Francją, przyznanie Prezydentowi pełnomocnictw do wydawania dekretów z mocą ustawy, mających na celu wprowadzenie układów w Evian w życie. To drugie zagadnienie postawione w referendum budziło w pewnych kołach wątpliwości. Widziano w nim dalszy krok ku ob-

darzeniu Prezydenta pełnią władzy. Mimo tych złośliwych zastrzeżeń, mimo zbrodniczej akcji terrorystów spod znaku „organizacji tajnej” uzyskał w głosowaniu około 90% ważnie oddanych głosów. Procent tych, którzy nie brali udziału w głosowaniu, lub celowo głosowali wadliwie wyniósł około 28.

Francja dała dowód, że popiera pokojową politykę w Algierze gen. de Gaulle'a i że jest mu wdzięczna za uwolnienie jej od koszmaru siedmioletniej, bezsensownej walki w północnej Afryce. Naród francuski odrzucił stanowczo politykę terroru. Akcja gen. Salana traci ostatecznie we Francji grunt pod nogami. I choć nie przestaje się on popisywać w Algierze krwawymi, okrutnymi czynami wyzbyte są one coraz bardziej wymowy politycznej.

W przededniu plebiscytu, w dniu 7 kwietnia objęła urządowanie w Al-

#### SP. GEN. BRIGADY WALERIAN CZUMA

Dnia 7 kwietnia zmarł w szpitalu w Penley (W. Brytania) po długich i ciężkich cierpieniach gen. brygady Walerian Czuma, urodzony 24 grudnia 1890 r. w Niepołomicach, woj. krakowskie. Zmarły odznaczony był orderem Virtuti Militari IV i V klasy.

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 11 kwietnia na cmentarzu w Wrexham o godz. 10:00 rano.

#### ZGON GEN. BRONI LEONA BERBECKIEGO

W Gliwicach zmarł generał broni w stanie spoczynku Leon Berbecki.

Zmarły był podczas I wojny światowej dowódcą 5 p.p. legionowej a później dowódcą 3 dywizji legionowej. Po wojnie został dowódcą korpusu i inspektorem armii. Niedawno ukazały się jego pamiętniki wydane przez wydawnictwo „Śląsk”. Po ostatniej wojnie zamieszkał gen. Berbecki w Gliwicach i wykładał w szkołach technicznych. Pogrzeb odbył się 27 marca.

## fraszki

### NAPOLEON

*Każdy człowiek z rozsądkiem  
Zaczytuje się Sądkiem.  
W porządku.  
Ja nie mam rozsądku.*

### NIEPEWNOŚĆ

*Przeładam „Syrenę”, a nuż  
Będzie w niej Laskowski Janusz.  
Ulga. Uspakaja się dusza.  
Nie ma Janusza.*

### TEATR DLA DZIECI

*Troskliwy ojciec pół funta pożyczka  
I mówi: — „Idziemy na baśń Lisiewicza”.  
A niewdzięczna młodzież odpowiada na to:  
— „Jeszcześmy nie zdziecinnieli, niech sam idzie tato”.*

### O OGŁOSZONYCH WYBORACH

*Wybory nie udadzą się po prostu dlatego,  
że żadne nie udały się bez Składkowskiego.*

St. Kotwicz

AP 2 1526

RECENZJA

POŁKA  
KSIĘGARSKA

HENRYKA SCHMITTA LISTY DO ŻONY (1845-1880). Opracował Stefan Kieniewicz. Wrocław 1961, Ossolineum, Str. XX, 612. Nakład 680 egz.

Henryk Schmitt (1817-1883) był niewątpliwie ciekawym przedstawicielem tego pokolenia inteligencji lwowskiej, które przeszło za młodo przez konspirację niepodległościową, w wieku dojrzałym poparło powstanie styczniowe, na starość zaś uczestniczyło w budowaniu autonomii galicyjskiej. Był pisarzem-historykiem, opracował w kilku wersjach historię Polski, monografię o rokoszku Zebrzydowskiego, o kanclerzu Andrzeju Zamoyskim, o Koliątajcu, wreszcie główne swe dzieło trzytomowe pt. *Panowanie Stanisława Augusta*. Schmitt był niezwykle popularny i szanowany w opinii publicznej wszystkich zabobów, był bliskim przyjacielem Ujejskiego, Bielowskiego, Smolki, Libelta, a pogrzeb jego we Lwowie stał się wielką manifestacją narodową. Listy Schmitta do żony (z domu Leokadii Mitraszewskiej) pisane w różnych okresach: ozłaki, wywołanej przebywaniem w więzieniu, podróży i różnymi miejscami zamieszkania odzwierciedlają obok gorących uczuć rodzinnych, żywot polityka, pisarza uczonego, a także — i to przede wszystkim — polskie życie polityczne, społeczne i naukowe w zaborze austriackim. Z tego punktu widzenia wy'any przez Ossolineum, a opracowany przez prof. Kieniewicza tom jest lekturą nadzwyczaj pouczającą. Ciekawe są listy Schmitta pisane równo sto lat temu (w 1866 r.) z Londynu, gdzie na polski strój, w którym autor zawsze chodził „Anglicy patrzy z ogromnym zdziwieniem a miejscowi stają i oglądają się za mną jak za rarysiem”, ale Schmitt przyzwyczajony już do wrażeń, jakie kontusz jego wywołuje za granicą, „nie mógł się wstrzymać od uśmiechu na tę ciekawość dzieciącą”.

ACTA TOMICIANA. Tomus sextus decimus A.D. MDXXXIV. Pars secunda. Edidit Vladislaus Pocięcha. Wrocław 1961. Ossolineum. P.A.N. Str. 775. Nakł. 800 egz.

W „Półce księgarskiej” z dn. 11.5. 1961 („Orzeł Biały”, nr. 19) zanotowaliśmy ukazanie się części pierwszej tomu 16-go Aktów. Obecnie wydana część druga zawiera nry Aktów 384-695 od 24 lipca do końca 1534 r. Do Aktów dołączony jest spis dokumentów, spis osób, miejscowości i rzeczy oraz uzupełnienia i sprostowania. Pomnikowa edycja Aktów, dokonana przez Władysława Pocięchę przyczynia się znakomicie do upowszechnienia wiedzy o panowaniu Zygmunta Staroego. S.M.

EMIGRACJA DO U.S.A.

Przedstawiciele organizacji charytatywnych odbyli niedawno długą konferencję z mianowanym ostatnio przez Prezydenta Kennedy Komisarzem Emigracji, Raymond F. Farrell'em.

W skład delegacji organizacji społecznych wchodził po jednym przedstawicielu z ramienia N.C.W.C., World Council of Churches, HIAS, International Rescue Committee, Rady Amerykańskich Organizacji Charytatywnych i Polskiego Komitetu Emigracyjnego (wiceprezes W. Zachariasiewicz). Komisarzowi Emigracji towarzyszyli jego asystent wykonawczy, James L. Hennessy i asystent, J. F. Staley.

Przedmiotem wyczerpujących obrad była obowiązująca obecnie ustawa uchodząca, t.zw. „parole law”, umożliwiająca sprowadzenie pewnej ilości ofiar wojny i prześladowań komunistycznych poza normalną kwotę emigracyjną. Ustawa ta wygasa z dniem 1 lipca 1962, co oznacza, że tylko te osoby będą mogły jeszcze z niej skorzystać, które zostaną przed tą datą zgłoszone przez organizację uznane przez Komisarza Emigracji i zakwalifikowane przez przedstawicieli Służby Emigracyjnej w Europie.

W trakcie konferencji przedstawiciele organizacji zwrócili uwagę na konieczność uchwalenia przez Kongres ustawy, która w sposób trwały zapewniła możliwość poza-kwotowej emigracji dla ofiar prześladowań politycznych, rasowych czy wyznaniowych.

Komisarz Emigracji Farrell podziękował przedstawicielom organizacji za szereg konstruktywnych uwag i sugestii i wyraził pragnienie jak najściślejszej współpracy z organizacjami wyznaniowymi i narodowościowymi, zajmującymi się sprowadzaniem i osiedlaniem imigrantów i uchodźców.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

DOWÓDCA O BRYGADZIE KARPACKIEJ

którzy wykonywali wzorowo wszystkie rozkazy dowódcy, będąc z nim jednej myśli i jednego ducha.

W rezultacie Brygada opuściła Syrię w największym porządku, z bronią w rękę, a oddziały francuskie oddawały jej po drodze honory. Brygada zabrała z sobą oficera francuskiego, który w mundurze polskim przedzierał się do gen. de Gaulle.

WSPOMNIENIA gen. Kopańskiego dzielą się na 3 główne części. Pierwsza dotyczy kampanii wrześniowej, gdy autor pod kierownictwem płk. Jaklicza, jako drugiego zastępcy szefa sztabu, był szefem oddziału operacyjnego w sztabie Naczelnego Wodza, marsz. Śmigłego-Rydza. Na stanowisko to płk. Kopański był mianowany krótko przed wojną. Druga część obejmuje walki i działalność Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Część trzecia „Wspomnień” dotyczy okresu gdy gen. Kopański, wbrew swej woli i życzeniu, został szefem sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, powołany na to stanowisko przez gen. Sosnkowskiego po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, który bezpośrednio przed katastrofą gibraltarską proponował już generałowi Kopańskiemu to samo stanowisko.

Rozpoczęte więc wielkim dramatem wrześniowym „Wspomnienia” mają finał bodaj jeszcze bardziej bolesny i wstrząsający: opuszczenie Wojska Polskiego przez sprzymierzeńców, którzy zgodzili się na wydanie Polski w niewolę komunistyczną. Między tymi dwoma dramataami znajduje się sumienna relacja ze zwycięskich walk Brygady na Pustyni Libijskiej, walk, które tak wyróżniły żołnierza polskiego i uczyniły z brygady elitarne wojsko pustynne.

Generał Kopański pisze o Brygadzie Karpackiej nie sucho, lecz z sercem. Żołnierz Brygady nigdy go nie zawiódł, ale i Brygada nie zawiodła się na swoim dowódcy. Nie tylko dzielił z nią trudy i znoje wojenne, ale ponadto był dobrym, umiejętnym i szczęśliwym dowódcą.

Brygada była ceniona przez sprzymierzeńców. Najlepszy tego dowód, że nie chciano jej wycofać z Pustyni. Wynajdywano wciąż nowe dla niej zadania. Żołnierze Brygady byli wó-

czas potrzebni wobec trwającej jeszcze przewagi wojsk „Osi”. Mimo to — i to może zdumiewać — gen. Kopański musiał stale upominać się o uzupełnienia jej sprzętu wojskowego. Dopiero po dziesięciu miesiącach, ciągle przedłużanego pobytu na pustyni, z powodu niemożności wyposażenia SBSK w odpowiedni sprzęt, a także wskutek złego stanu fizycznego i zdrowotnego oddziałów dowództwo brytyjskie pod naporem meldunków gen. Kopańskiego zdecydowało się wycofać Brygadę na tyły.

Okryta chwałą Brygada wyszczerbiła się w tak długich walkach, prowadzonych w warunkach nie tylko egzotycznych, ale i klimatycznie niezwykle ciężkich. Żołnierze zapadali z wycieńczenia na żółtaczkę, skorbut i t.d. Braki sięgały — jak czytamy we „Wspomnieniach” — pod koniec walk 25% stanów etatowych, a w batalionach piechoty przekraczały 30%. Pod Mechili stan Brygady wynosił już tylko 210 oficerów i 3300 podoficerów i szeregowych. Od chwili przybycia do Tobruku w drugiej połowie sierpnia 1941 roku aż do dnia 6 lutego 1942 Brygada straciła w zabitych i zmarłych 4 oficerów i 108 podoficerów i szeregowych.

Wszystkie dane świadczą o wartości żołnierza Brygady, który przezwyciężając trudności, które przesyłały go do wojska polskiego. Generał Kopański, podnosząc zalety żołnierza Brygady, porównuje ją do I. Brygady Józefa Piłsudskiego. I tu i tam procent inteligencji był duży. W Brygadzie Karpackiej dochodził do 25% stanów. Przede wszystkim jednak żołnierz Brygady wyróżniał się, tak jak żołnierz Piłsudskiego, bitnością, inteligencją, pewnością siebie, przedsiębiorczością — co wszystko razem było wyrazem jak podkreśla autor *dumy narodowej*, dotkniętej, ale nie pokonanej wypadkami wrześniowymi, dumy, która domagała się odwetu. Kampania libijska dla jej uczestników była też do pewnego stopnia rewanżem za wrześień. Dodawała otuchy podbitemu narodowi. Przywracała właściwą ocenę wartości żołnierza polskiego, którą na razie zlekceważył protekcyjnie gen. Weygand i nie tylko on. Brygadzie przypadł ponadto zaszczyt przygotowania ścieżek i dróg dla żoł-

nierza 2. Korpusu, który z rozmachem wkroczył w jej ślady na śródziemnomorskim teatrze wojny.

BRYGADA, choć nie wielką liczbą, prowadziła działalność kulturalno-oświatową. Miała swą prasę, swój teatr, swoich poetów i pisarzy. W Jerozolimie ukazywał się ilustrowany „dwutygodnik Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich „*Nasze Drogi*”. Poza tym wychodził, tygodnik Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie „*Ku Wolnej Polsce*”. Gen. Kopański wskutek nadmiernej skromności nazywa oba pisma „pismkami”. Jestem po latach nieco innego zdania. Jak na ówczesne warunki, w oderwaniu od Europy, przy brakach technicznych były to wydawnictwa zasługujące na miano pism w całym tego słowa znaczeniu.

Zwłaszcza, że jedno z nich „*Nasze Drogi*” dały powód do niepotrzebnego zgrzytu na tle politycznym między gen. Sikorskim a gen. Kopańskim. Autor „*Wspomnień*” porusza ten temat dość obszernie, przy opisie wizyty Naczelnego Wodza, generała Sikorskiego w oblężonym Tobruku.

Wojsko Polskie na Środkowym Wschodzie odnosiło się do gen. Sikorskiego, jako do Naczelnego Wodza, lojalnie i z zaufaniem. Jego przybycie do twierdzy tobruckiej było dla żołnierzy Brygady naprawdę wielkim wydarzeniem. Przyjmowano go jak najserdeczniej. Łatwo sobie zatem wyobrazić zdumienie i zaskoczenie gen. Kopańskiego, gdy pierwsze słowa, z jakimi generał Sikorski zwrócił się w Tobruku do witającego go dowódcy Brygady była ostra uwaga że: „*Nasze Drogi*” nie są wcale „*naszymi drogami*”. Generał Kopański był żywo dotknięty tak nieprzyjemnym powitaniem i to tym bardziej, że uwaga Naczelnego Wodza była wypowiedziana w obecności „*czudziemca*, cywila i młodszego oficera”.

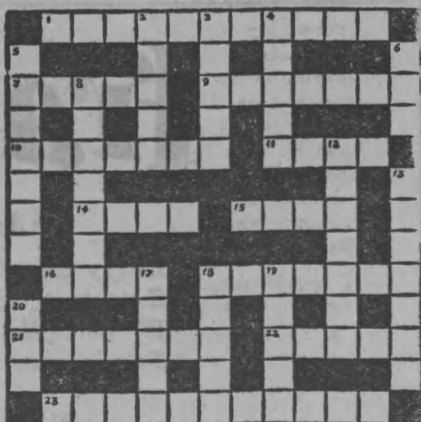
Ówczesny szef sztabu Naczelnego Wodza, gen. Klimecki, zaprzyjaźniony z gen. Kopańskim, na zapytanie jego o co właściwie chodzi gen. Sikorskiemu, odpowiedział, że nie wie i przypuszcza, że są to „*jakieś ślady różnych kłótni i plotek na tle politycznym i że w każdym razie nie dotyczą Brygady*”. Istotnie dalszy przebieg wizyty gen. Sikorskiego w Tobruku miał przebieg ściśle wojskowy i przyjemny.

Później okazało się, że gen. Sikorskiemu nie podobał się artykuł w numerze polsko-angielskim „*Naszych Drog*” podpisany literami J.J. o „*dobroku kulturalnym Polski*”. Artykuł nie zawierał żadnych momentów politycznych i dziś, gdy go się czyta, nie można zrozumieć, jak mógł się przyczynić do takiego gniewu. Naczelną Wódz podejrzewał jednak, że autorem artykułu jest b. premier Janusz Jędrzejewicz. Pismo redagowane przez majora M. Młotkę, musiało być „*niestety*” — jak pisze gen. Kopański — zamknięte. Ostatni numer ukazał się 15 listopada 1941 roku. Była to decyzja podjęta zbyt na gorąco\*, zważywszy na jednoczesną walkę z prasą polską w Kraju prowadzoną przez obu wrogów.

(dok. nastąpi)

\* Zaznaczam tu nawiasowo, że nie kieruję się względami osobistymi, gdyż do „*Naszych Drog*” nie napisałem ani słowa. Dopiero bodaj w maju 1942 roku zaczęły się ukazywać regularnie moje tygodniowe przeglądy wydarzeń międzynarodowych. Po połączeniu redakcji „*Ku Wolnej Polsce*” i „*Orla Białego*” w Bagdadzie w listopadzie 1942 roku „*Orzeł*” przejął te przeglądy tygodniowe, które w opracowaniu różnych autorów ukazują się po dzień dzisiejszy.

KRZYŻÓWKA Nr 457/62



czy w niej, co rycerz to pan; 23) słynny miecz w polskiej literaturze.

Pionowe: 2) taki był nantejski; 3) dopływ Wisły; 4) premier afrykański; 5) ośka; 6) i 20) występ; 9) las koło Częstochowy?; 12) część złodziejska, zaprzeczona; 13) permanentny stan w odczynie; 14) pionowo; 17) sam się nie ruszy (wspak); 18) łysy wygnaniec; 19) maskuje prawdę (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 447/62

Poziome: 2) karczunek, 6) zrab, 7) kolka, 8) Soła (wspak), 9) kusza, 10) kotki (wspak), 11) przód, 12) sfera, 14) Jan Chrzciiciel, 19) gody (wspak), 20) damy, 21) miara (wspak), 22) inna, 23) ergo (wspak), 24) Agapit, 25) gąszcz. Pionowe: 1) przemiał, 2) kabanos, 3) Zalesie, 4) kwatery, 5) zasiadka, 12) scheda, 13) malina (wspak), 14) jedlina, 15) nagonka, 16) zakafa, 17) zagadki (wspak), 18) lemiesz.

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) nie honorowy (dwa słowa); 7) zwykle piaszczyste; 9) chronią przed urokiem; 10) waleczny ptak?; 11) Jagiellonka; 14) i 15) zależne od klimatu; 16) biega za nimfami; 18) kształtna wyspa?; 21) górnik; 22) ży w radzie

OD razu muszę zaznaczyć, że nie zgadzam się z autorem „*Wspomnień wojennych 1939-1946*”, z gen. Stanisławem Kopańskim, jakoby dzieło jego było „zbyt suche i bezbarwne”, nie było pamiętnikiem o „wartości dokumentu politycznego lub wojskowego” i jakoby b. dowódca Brygad Karpackiej nie ujawnił „należących poświęcenia i bohaterstwa naszego wielkiego narodu oraz przywiązania (swego) do Żołnierza Polskiego” — o co sam się niesłusznie posada.

Język „*Wspomnień*” jest istotnie miejscami suchy, sztabowy, ale czyż można pisać inaczej o wstrząsających wydarzeniach, których naocznym świadkiem był gen. Kopański? Sztuczny patos, literacka przesada, nadmiar przymiotników byłyby tu nie na miejscu.

Bez tych upiększeń stylistycznych książka i tak zawiera przejmujące opisy dramatu, jaki przeżywał naród i wojsko na przestrzeni 1939-1946. Weźmy np. sprawę wyjścia młodzieżowej Brygady polskiej z Syrii w końcu czerwca 1940 r., kiedy Francja składała broń, ugiąłszy się przed przemocą niemiecką. Przeczytajmy opisy rozmów gen. Kopańskiego z gen. Mittelhausserem, francuskim dowódcą we wschodnim kręgu Morza Śródziemnego. Zapewniał on uroczyście gen. Kopańskiego nie raz i nie dwa, że on, gen. Mittelhausser, nigdy bronii nie złoży i że Brygada może spokojnie zostać we francuskiej Syrii. A w parę dni później ten sam gen. Mittelhausser nie tylko broń złożył, ale ponadto groził Brygadzie jej rozbrojeniem i traktował gen. Kopańskiego jako zakładnika, odmawiając żołnierzowi polskiemu prawa przejścia do brytyjskiej Palestyny.

Czytającemu opis tych wydarzeń mógł nasunąć się fragment z „*Poziomów*” Żeromskiego, gdy francuski dowódca, gen. Foissac-Latour w czasie wyprawy Bonapartego we Włoszech w 1799 r. kapitulował w Mantui przed Austriakami, wydając w ich ręce złożony przeważnie ze zbierów spod zaboru austriackiego batalion artylerii polskiej.

Ze tym razem w Syrii nie doszło do krwawych scen, które opisał Żeromski, stało się to dzięki taktowi, ale i stanowczości okazanej przez gen. Kopańskiego, który posiadał już instrukcje od Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego. Skorzystał on również z cichej pomocy okazanej Polakom przez niektórych francuskich oficerów, podkomendnych gen. Mittelhaussera, których następnie francuski generał nazwał „*zdrajcami*”. Znaczenie zasadnicze miała również karna, obywatelska postawa żołnierzy Brygady,

B. ŻOŁNIERZE BRYGADY PODHALAŃSKIEJ WE FRANCJI

Zarząd Oddziału S.P.K. Francja, 20, rue Legendre, Paris 17-e otrzymał zaświadczenia GEN. BOHUSZYSZKO O NADANIU KRZYŻA WALECZNYCH ZA NARWIK następującym b. żołnierzom Brygady Podhalańskiej:

st. strz. STANISŁAW SZCZEPKA; strzelec PIOTR KASEK; strzelec JÓZEF ROZMARYNOWSKI; st. strz. JÓZEF WALERJAŃCZYK; strzelec ANTONI PAWŁOWSKI; strzelec FELIKS KSON.

Zainteresowani zechcą podać swoje adresy do S.P.K., 20, rue Legendre, Paris 17-e.

**BILETY, SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI**  
**ANGLOPOL TRAVEL**  
Tel. FRÉ 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej wyślesz przez**  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## FRANCJA

### NOWY DOM POLSKI W ROUBAIX

Roubaix, 1 kwietnia  
We Francji przeżyliśmy już wiele: i „wiosną w październiku”, i wiernopoddańczy „manifest” nawołujący do uznania Gomułki za przywódcę narodu polskiego, i uśmiechy reżymowych dygnitarzy, i załamywanie się różnych ludzi, podatnych, jak się okazało, na widok brzęczącej monety, która przecież „nie ma zapachu”, i różne „kiermasze” kończące się zazwyczaj jeśli nie kryminałem, to wielką kompromitacją, i różne możliwości „odwiedzenia Kraju i krewnych”. Teraz znowu zaczynamy swobodnie oddychać. Bo widzimy, że ani olbrzymie sumy utopione przez agentów reżymowych na polskich koloniach, ani przybywający z Kraju księża-patrioci, ani naturalizowani polscy komuniści nie zdołali podporządkować sobie nieodległości wycieczek mas uchodźczych. W pierwszym okresie, działając przez zaskoczenie, reżym odniósł tu i ówdzie pewne sukcesy, tego lub innego wprowadził w błąd lub po prostu przekupił. Ale z biegiem czasu dur gomulkiemu zaczął się ulatniać, szereg niepodległościowe zwały się na nowo i dzisiaj znowu przechodzą do ofensywy.

Niewątpliwie jedno z czołowych miejsc w tej ofensywie zajmują Polacy z Roubaix i najbliższych okolic. Tu wiele lat temu, jeszcze przed powstaniem komisji katyńskiej Kongresu amerykańskiego, ulicami maszerowały tysiące b. polskich żołnierzy domagając się ukarania zbrodniarzy sowieckich, sprawców ohydnych mordów katyńskiego. Tu w roku ub. znowu maszerowały tysiące, żądając sprawiedliwości dla naszego okupowanego Kraju. I tu właśnie dzisiaj przeżyliśmy wspaniałe chwile: otwarcie Domu Polskiego, dzieła Komitetu Towarzystwa Miejskowych i miejscowego duszpasterza.

Dla podkreślenia znaczenia tego osiągnięcia ks. prałat K. Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, przybył z Paryża, by osobiście dokonać poświęcenia Domu. Powitał go przed wejściem do kościoła — od nabożeństwa bowiem rozpoczęliśmy dzień dzisiejszy — przez Komitetu Franciszek Murczak, Poczty sztandarowe polskich organizacji z Roubaix, Lille, Lannoy i Wattrelos stanęły u stóp ołtarza, w pierwszych rzędach zasiadli przedstawiciele naczelnych organizacji społecznych we Francji — Kongresu Polonii Francuskiej, Centralnego Związku Polaków, Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów itd. W czasie uroczystej mszy św., odprawionej przez ks. M. Gutowskiego, pienia religijne wykonał chór kombatantki „Halka”. Ks. Z. Król, proboszcz polskich parafii w Lille i Roubaix, z amboną powitał ks. Rektora, który z kolei wygłosił piękne patriotyczne kazanie.

Po złożeniu gratulacji wszystkim polskim organizacjom i miejscowemu kapłanom z powodu dokonanego dzieła, ks. prałat Kwaśny wezwał wszystkich do walki — walki bezkompromisowej — z bezbożnictwem zmaterializowanego komunizmu, trzymającego w okowach niewoli naszych rodaków w Kraju, komunizmu, który pod płaszczykiem rozdziału Kościoła i państwa dąży do zabicia w Polsce życia religijnego. Jesteśmy — mówił ks. Rektor — świadkami zakłamanej i obłudnej propagandy komunistycznej. Tej propagandzie musimy się

przeciwstawić. Musimy piętnować jej kłamstwa na każdym kroku. Reżym nie powinien mieć dostępu do polskiego społeczeństwa we Francji. Ufundowanie wspaniałego Domu w Roubaix świadczy wymownie o prawdziwym obliczu polskiej emigracji we Francji, zawsze wiernej Bogu i Ojczyźnie.

Po nabożeństwie nastąpiło owarcie i poświęcenie Domu, którego dokonał ks. prałat Kwaśny. Prezes Komitetu Towarzystwa Miejskowych wygłosił z kolei krótkie przemówienie, w którym powitał zebranych i przedstawił wysiłki, które doprowadziły do powstania Domu.

Po nim zabrał głos dr Stanisław Paczyński, sekretarz generalny Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji. W przemówieniu mówca przypomniał zebranym o kolejnych falach polskich emigrantów, którzy po różnych katastrofach narodowych szukali schronienia we Francji i którzy — po pierwszym okresie sporów wewnętrznych, szukaniu odpowiedzialnych za katastrofy — zawsze dążyli do pozostawienia po sobie trwałych śladów swego pobytu na emigracji. Tak powstały polskie pamiętki we Francji, dzieła nieraz wielkie, jak np. Biblioteka Polska w Paryżu. Nasza emigracja — mówił dalej dr. Paczyński — poszła w ślady swoich poprzedników: po okresie sporów — buduje dla przyszłych pokoleń trwałe po sobie pamiętki. Dom Polski w Roubaix — zakończył mówca — winien stać się ostoją walki z największym wrogiem naszego narodu — sowieckim imperializmem i jego warszawską agenturą.

W imieniu Kongresu Polonii Francuskiej przemawiał prezes Kudlikowski, gratulując organizatorom wspaniałego dokonania, w imieniu „Narodowca” — M. Kwiatkowski jr. Jako jeden z ostatnich przemówił p. Plouvier, prezes Amitié Franco-Polonaise w Roubaix, który duszą oddany jest sprawie polskiej i przyczynił się do powstania Domu.

Po uroczystości poświęcenia odbyła się dla zaproszonych gości lampka wina i wspólny obiad. Wzięli w nim udział — obok miejscowych księży — przedstawiciele organizacji: sekretarz generalny Centralnego Związku Polaków inż. E. Tuszewski, prezes Kongresu Polonii Francuskiej Kudlikowski, dr. S. Paczyński, delegat Zw. 2. DSP inż. S. Słysz, przedstawiciel Komisji Oświatowej A. Amroży i inni.

W godzinach popołudniowych odbyło się przedstawienie teatralne.

Komitetowi Towarzystwa Miejskowych w Roubaix z pp. Murczakiem i Słyszem na czele — należą się szczerze słowa uznania. M. Łaski

#### WYBITNA DZIAŁALNOŚĆ KOŁA S.P.K.

LILLE. Walne zebranie Koła SPK w Lille, które w oparciu o Dom Kombatantów rozwija bardzo ożywną działalność — odbyło się w niedzielę 4 marca br. Otworzył je prezes Koła inż. E. Tuszewski. Po uczczeniu pamięci poległych i zmarłych Kolegów, głos zabrał przedstawiciel władz głównych SPK we Francji Stanisław Domański, który omówił najważniejsze osiągnięcia SPK we Francji, podkreślając równocześnie wybitną działalność Koła w Lille, które od 15 lat jest jednym z najsilniejszych i najlepiej za-

gospodarowanych ogniw kombatantkich, chociaż stale znajduje się pod ostrzałem agentów reżymowych. W odpowiedzi na te słowa zebrani zgotowali mówcy serdeczną owację.

Na przewodniczącego zebrania wybrano przez aklamację architekta W. Sawickiego, a na sekretarza — J. Grabowskiego.

Z treściowego i rzeczowego sprawozdania Zarządu należy podkreślić ogrom pracy wykonanej przez BIB (Biuro Informacji i Porad) oraz sekretariat Koła, piękne osiągnięcia w dziale opieki społecznej, sprawne działanie Kasy Samopomocy, bardzo żywą działalność kulturalno-oświatową (39 imprez w okresie sprawozdawczym), dalszy rozwój biblioteki Koła, największej w tym rejonie Francji, wzrost liczby dzieci w szkółce czwartkowej (60 dzieci, 2 klasy, 2 nauczycielki), wreszcie pietyzm, z jakim Koło opiekuje się grobami polskich żołnierzy spoczywających na cmentarzu podmiejskim w Lille.

Trudno jest wyczerpać wszystkie osiągnięcia Koła: przygotowane na piśmie, poparte cyframi — sprawozdanie trwało 40 minut. Podkreślić jednak należy dwa szczególne osiągnięcia, które świadczą o żywotności kombatantkiej w północnej Francji. Pierwsze — to wspaniała manifestacja w Roubaix, zorganizowana przez wszystkie niepodległościowe związki miejscowe, drugie — to „Salon Sztuki Polskiej”, urządzony po raz drugi w Domu Kombatanta.

Dodajmy do tego przewidującą i ostrożną gospodarkę Koła, dzięki której budżet Koła jest stale zrównoważony — a będziemy mieli obraz rzetelnego wysiłku władz Koła.

Toteż nic dziwnego, że przewodniczący Komisji Rewizyjnej M. Rokicki na zakończenie swego wypracowanego fachowego sprawozdania wystąpił z wnioskiem o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos J. Grabowski, B. Lesiuk-Szczapa i S. Srocki. Po uchwaleniu absolutorium przez aklamację — przystąpiono do wyborów.

Do Zarządu weszli: inż. E. Tuszewski — prezes; A. Demczyk, S. Leszczyński, St. Podsiadło, J. Płaskonka, Br. Lesiuk-Szczapa i St. Srocki — członkowie. Komisja Rewizyjna: M. Rokicki — przewodniczący; J. Pełka i St. Stankiewicz — członkowie; M. Pyć i K. Witamborski — zastępcy. Sąd Koleżeńcki: prof. W. Cybulski, J. Grabowski, St. Janicki, dr. T. Łada i architekt W. Sawicki.

Walne zebranie uchwaliło budżet Koła i program pracy na rok 1962 zgodnie z projektem przedłożonym przez Zarząd oraz wypowiedziało się za utrzymaniem składek członkowskich w dotychczasowej wysokości.

Tadeusz Piómięński

## SZWAJCARIA

### Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MUZEUM RAPPERSWILSKIEGO

Wystawa zorganizowana pod egidą Towarzystwa Przyjaciół Muzeum rapperswilskiego na temat „Przyjaźni polsko-szwajcarskiej w ciągu wieków” została zamknięta w pierwszych dniach marca b.r. Otwarta uroczyście 25 października 1958 r., osiągnęła duży sukces, cze-

**TYGODNIK KATOLICKI**  
NAJPOPULARNIEJSZE PISMO POLSKIE W AUSTRALII  
poświęcone polskim sprawom politycznym, społecznym i kulturalnym.

Pełna i żywa kronika życia Polaków w Australii. Założony w 1949 roku przez ks. K. E. TRZECIAKA, C.M. Redaktor: ROMAN GRONOWSKI.

Zespół stałych współpracowników: ks. E. K. Trzeciak, C.M. (Stany Zjednoczone), E. Bajkowski, J. Dobrostański, J. Garliński (W. Brytania), W. Grabowski (Bruksela), J. Gronowska, Zb. Jasiński, L. Kruszelnicki, J. Malcharek, T. Ostrowski, L. Paszkowski, A. Poniński, W. Romanowski i T. Targ.

Adres:  
23, CLIFTON STREET, RICHMOND E.1., MELBOURNE, VIC., AUSTRALIA.

Prenumerata (w wal. szterl.): pocztą zwykłą 1/-, pocztą lotn. 3/6 za jeden numer (52 numery rocznie), — prenumeratę przyjmuje: GRYP PUBLICATIONS LTD.  
169, Battersea Church Road, London, S.W.11.

Już wkrótce rozpoczynamy druk  
sensacyjnych reportaży WOJCIECHA GRABOWSKIEGO pt.  
**BYŁEM OFICEREM ARMII KATANGI**

go dowodem przedłużenie jej do tej pory. Zwiedziły ją setki osób: Polaków i Szwajcarów, oraz turystów przybyłych z różnych krajów zarówno europejskich jak i poza europejskich. Dała ona całkowity obraz rozwoju stosunków intelektualnych i politycznych polsko-szwajcarskich od średniowiecza aż do czasów wojny. Wystawę zorganizowali prof. A. Bronarski, któremu powierzono stronę naukową, i kustosz, arch. dypl. Z. Pręgowski, który zajął się techniczną stroną urządzenia wystawy. O powodzeniu jej dowodzą sympatyczne głosy prasy szwajcarskiej, polskiej i obcej oraz zwiedzających, którzy nie szczędzili swych pochwał wpisując nazwiska do księgi gości.

W międzyczasie lokal, którym rozporządzało w Zamku Towarzystwo Przyjaciół został znacznie rozszerzony przez odstąpienie przez szwajcarskich administratorów Zamku dwu nowych sal. W ra-

mach tak powiększonego lokalu projektowana jest nowa wystawa, której termin jeszcze nie został ustalony, przy współpracy z paryskim Polskim Towarzystwem historyczno-literackim, którego Sekcja ma powstać w Szwajcarii. Jak z powyższego wynika, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum rapperswilskiego rozwija pożyteczną działalność, dając do wód dużej żywotności. Zasluguje ono na poparcie emigracji polskiej osiadłej i w innych krajach. Pomoc taka jest mu nawet niezbędna, wobec trudności jakie ma do pokonania siaba liczebnie kolonia polska w Szwajcarii i międzynarodowego znaczenia placówki rapperswilskiej, która jest jednym z centrów polskości, o wielkich tradycjach, za granicą. Pożądaną rzeczą jest wpisywanie się na członków Towarzystwa (wkładka roczna 5 fr. szw.). Adres: Freunde des Polenmuseums Rapperswil S. G. Schloss, Schweiz.

## WIELKA BRITANIA

### PROF. INŻ. R. WAJDA PRZEWODNICZĄCYM RADY ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

Dnia 16 marca br. odbyło się pierwsze po Walnym Zjeździe posiedzenie nowej Rady Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Posiedzenie zajął Prezes Zarządu Zjednoczenia P. Hęciak proponując na Przewodniczącego Rady prof. inż. R. Wajdę. Wybór ten dokonany został jednogłośnie. Poza tym do Prezydium Rady weszli: p. Teodozja Lisiewicz (Związek Pisarzy Polskich), p. S. Kuniczak (Koło Lwowian) — zastępcy Przewodniczącego i p. A. Roch-Kowalski (Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży) — sekretarz.

Na podstawie referatu skarbnika Zarządu Zjednoczenia J. Oblamskiego Rada przyjęła budżet Zjednoczenia na najbliższy rok, a następnie wysłuchała okresowego sprawozdania Prezesa z działalności Zarządu Zjednoczenia. Żywa dyskusja rozwinęła się w sprawie ponownie zerwanego rozwiązaniem Związku Harcerstwa Polskiego. Obszernych wyjaśnień o sytuacji w Z.H.P. udzielił p. K. Sabbat — Komisarz Zagraniczny ZHP. Na wniosek p. H. Czarnockiej (Koło A.K.) Rada przyjęła jednogłośnie następującą uchwałę:

„Rada Zjednoczenia Polskiego — wysłuchawszy wyjaśnień p. K. Sabbata, przedstawiciela ZHP w sprawie memorandum Światowego Biura Skautowego z dnia 13 grudnia 1961 r. — wyraża najgłębsze oburzenie z powodu stanowiska tego Biura i wzywa Zarząd Zjednoczenia do wszczęcia jak najenergiczniejszej akcji wśród społeczeństwa polskiego i wśród obcych potępiającej ten haniebnny dokument”.

Rada wysłuchała także referatu Sekretarza generalnego Zarządu Zjednoczenia p. S. Kolańczyka w sprawie przypadającej w tym roku rocznicy 15-lecia Zjednoczenia.

## BRADFORD

### KOŁO RODZICIELSKIE SZKOŁY POLSKIEJ

Koło Rodzicielskiej szkoły polskiej w Bradford ma skromny, ale efektywny zakres działania, dostarcza bowiem pod-

stawowych środków materialnych na potrzeby szkoły. Wkład ten już od paru lat przekracza w skali rocznej funtów tysięcy, co samo świadczy najlepiej o zrozumieniu ogółu rodziców dla potrzeb szkoły.

Na walnym zebraniu Koła Rodzicielskiego, odbytym przy dużej frekwencji w sali Domu Kombatantów, omówiono podstawowe zagadnienia szkolne z punktu widzenia rodziców. Zaakceptowano bez sprzeciwów projekt przeniesienia nauki do lokalu szkoły miejskiej, oraz dokonano zmian regulaminu Koła w kierunku zwiększenia upoważnień Zarządu.

Nowy Zarząd ukonstytuował się na pierwszym zebraniu następująco: Prezes — p. Michał Piwowarski, vice-prez. p. Tadeusz Podgórski, sekretarka p. Teresa Tyszk, skarbniczka p. E. Smolska oraz pp. Marian Konarzewski, J. Dziubek, Franciszek Szafranski, Piotr Paul i J. Szpakulski.

Komisję rewizyjną stanowią pp. Mieczysław Kipp, Jan Baran i Franciszek Onosko.

W zebraniu uczestniczyli kierowniczka szkoły p. Janina Wysocka i prez. SPK p. Stanisław Kwiatkowski.

### ORGANIZACJA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Po okresie pewnej bierności Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej ożywiło ostatnio swą działalność. Stało czynnych członków dochodzi do pięćdziesięciu. Odbywają się regularne zebrania z referatami, przedstawiciele koła brali udział w kursach KSMP w Birmingham i Londynie. W programie działalności są zapowiedziane stałe wieczorki towarzyskie w Domu św. Stanisława Kostki i projekt wznowienia działalności sekcji teatralnej.

Zarząd koła stanowią: p. Edward Piszkosz — prezes, p. Kazimierz Kalinowski — vice-prez., p. Czesława Węgorzewska — sekretarka, p. Czesław Tabor — skarbnik. W komisji rewizyjnej zasiadają pp. Henryk Grabowski, Jan Grojec i Mieczysław Modelski.

Wśród nowych zgłoszeń przeważa wiek 18-20 lat. p.t.

## DOSKONAŁY PODAREK NA ŚWIĘTA!

# ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label) 3 ltr. — 47/-; 1 ltr. — 31/-;  
1/2 but. — 24/-; Setka — 7/3; Min. — 4/-;

WÓDKA WYBOROWA 66 Pr. (Red Label) 1/2 ltr. — 38/9  
Piaska 1/2 but. — 20/3  
WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. 1/2 ltr. — 32/6  
WISNIOŹKA 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/-; 1/2 but. — 23/-;  
Setka — 7/-; Min. — 3/9  
JARZĘBIAK 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9  
ZUBRÓWKA 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9  
ŚLIWOWICA 69 Pr. 1/2 ltr. — 42/-; 1/2 but. — 21/6  
KRUPNIK 70 Pr. 1/2 ltr. — 32/-; Min. — 3/9

STARKA 87 Pr. 1/2 ltr. — 39/-; Min. — 4/3  
PURE SPIRIT 100 Pr. 1/2 but. — 30/-  
PURE SPIRIT 140 Pr. 1/2 but. — 39/6; Min. — 6/6  
GOLDWASSER 70 Pr. 1/2 ltr. — 30/6; Min. — 3/9  
CACAO CHOIX & CHERRY LIQUEUR 50 Pr. 1/2 but. — 18/-  
MIÓD WAWEL: Gąsiorzek — 24/6; podwójny — 48/6  
Min. — 3/9  
CASSIS 61 Pr. 1/2 ltr. — 27/6; Min. — 3/9

WINA OWOCOWE — Rycerskie : Janczar : Beskid : Zbójnickie — butelka 9/9

PIWO TATRA-ZYWIEC, OKOCIMSKIE I PORTER

Do nabycia po cenach wyżej wym. w każdym dobrym sklepie win i wódek.

Wyl. Importer:

EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W. 1,

Tel. GERrard 3367

## SZAMPANKI „GURGUL”

(BOUDOIR BISCUITS)

WSPANIALE ZDOBIĄCE STÓŁ WIELKANOCNY

do nabycia:

ROBINSKI & CO. LTD.

41, HARRINGTON ROAD, LONDON, S.W.7.

Tel. KNightsbridge 5201

# Uroczystości katyńskie w Londynie

(Dokończenie ze str. 1)

Wysiłki nasze posunęły sprawę na przód. Powstała Amerykańska Kongresowa Komisja do Zbadania Masowego Mordu w Lesie Katyńskim, która przed 10-ciu laty przeprowadziła swoje, tak owocne prace, również na terenie Londynu. Rezultatem ich był raport, który na blisko dwu i pół tysiącach stron zawierał wszechstronny, cały dotąd dostępny, materiał dowodowy sprawy Katynia, wskazujący na sowiecką winę. Komisja Kongresowa skierowała ponadto zalecenia do Prezydenta Stanów Zjednoczonych na których realizację czekamy. Zalecała ona przekazanie zebranego materiału dowodowego do O.N.Z. „celem uniesienia skargi przed Trybunałem Międzynarodowy przeciw Związkowi Sowieckiemu o popełnienie zbrodni katyńskiej”.

Taki właśnie był stały nasz postulat i o jego urzeczywistnienie będziemy dalej wytrwale i aż do skutku walczyć. Komisji Katyńskiej Kongresu Amerykańskiego, z okazji tego, że mija właśnie 10 lat od czasu, gdy prowadziła swoje prace, należy się z naszej strony wyrażenie serdecznej wdzięczności, a zarazem życzenie aby nowy Prezydent zalecenia jej wypełnił.

Doroczne obchody rocznicy Katynia staramy się łączyć z uzupełnianiem dokumentacji w tej sprawie. Przed dwoma laty związana ona była z Kozielskiem, w ubiegłym roku mówiliśmy o Starobielsku. Tęgo roku zabiorą głos byli jeńcy obozu w Ostaszkowie, stosunkowo najmniej znanego i z tym większym zainteresowaniem wysłuchamy ich relacji, które wzbogacą zbierane w dalszym ciągu źródła historyczne do sprawy, objętej wspólną, symboliczną już nazwą — Katynia”.

Przemówienie gen. Andersa, które przedstawiło dzieje oraz istotę sprawy Katynia na ogólnym tle politycznym i wskazało dalszą drogę naszej akcji w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, zostało wysłuchane przez zebranych w głębokim skupieniu i przyjęte długotrwałymi oklaskami.

## OSTASZKÓW — OBÓZ NA „DIABELSKIEJ WYSPIE”

Drugim mówcą był mgr. T. Treszka, który odczytał relację J. Żubra, b. jeńca Ostaszkowa. Nie mógł on przybyć do Londynu i nadał swój tekst wraz z szczegółowym planem obozu, który mieścił się na wyspie jeziora Żeliger, zwanej Czortowej Ostrow czyli Diabelska Wyspa lub Pustelnia św. Nili. Trzymani tam byli w latach 1919-20 polscy jeńcy i potem w 1937 r. — japońscy. Po kampanii wrześniowej 1939 r. skupiono tam powyżej sześciu tysięcy Polaków, głównie policji, zandarmierii, straży granicznej i wieziennej, osadników ziem wschodnich, grupy audytorów wojskowych, sędziów i prokuratorów, urzędników i kilku księży. Obóz był podzielony na 22 korpusy, według województw i kategorii więźniów. (Mówca wskazuje szczegóły na mapie). Warunki hygieniczne były fatalne i szerzyły się epidemie. Wyżywienie złe i jedynie pracujący otrzymywali lepsze racje. Spróbowano propagandy komunistycznej, ale wobec oczywistej jej bezskuteczności, rychło jej zaniechano. Decyzję likwidacji obozu — zdaniem J. Żubra — Moskwa musiała powziąć z początkiem 1940 r., po czym nastąpiło zaostrenie rygorów. Rozładowanie obozu wczesną wiosną odbywało się na podstawie list imiennych, po 60 do 300 osób na raz, które odchodziły przez groblę na pozór swobodnie i w sugerowanej im nadziei zwolnienia, ale dalej w łasku, niewidoczna z wyspy, eskorta z psami i lkm'ami oczekiwiała na transporty. Spośród 6.387 jeńców ostaszkowskich odnalazło się w Pawliszczew Borze i potem Griażowcu zaledwie około setki, zachowanych przy życiu. Ostaszkowski „Katyń” według J. Żubra, znajdować się musi gdzieś na północy, na półwyspie Kola, albo — zgodnie z słyszanymi pogłoskami — w cdmętach morza Północnego, gdzie barki z jeńcami może zatopiono. „Boże, daj Im wieczny odpoczynek i spraw, by pamiętać o Nich

zachowały wszystkie pokolenia zawsze tak wernego Ci Narodu”, kończył swą opowieść autor.

## BYLI TAM TAKŻE UCZNIOWIE

M. Karpiński, następny mówca, był w 1939 r. uczniem gimnazjalnym w Białostoku, skąd wywieziono go wraz z całą grupą kolegów za funkcjonariuszami policji, których byli synami. W Ostaszkowie początkowo mieszkał z ojcem, następnie uczniów gimnazjalnych skupiono w cerkwi. Ojca wywieziono jednym z pierwszych, zaginionych transportów na wiosnę 1940 i więcej go nie zobaczył. Grupa uczniów pozostała na wyspie ostaszkowskiej do czerwca, kiedy przewieziono ich przez Pawliszczew Bór do Griażowca, skąd po układzie polsko-sowieckim i zwolnieniu wstąpił do naszej armii. Poza spotkanymi w Griażowcu reszta jeńców Ostaszkowa zaginęła podobnie jak jeńcy Kozielska i Starobielska. Mówca wyraża wdzięczność Stowarzyszeniu B. Sowieckich Więźniów, że o bok tamtych obozów upamiętnia również Ostaszków, którego jeńcy byli niemniej patriotycznym i wartościowym dla Polski żywiołem, skazanym dlatego na śmierć przez bolszewików.

## ZYWY OBRAZ GROTTGERA...

J. Rychalski, pochodzący z G. Śląska, z kolei opowiedział jak aresztowany w Bolechowie, przez Dolinę, Stanisławów, Briańsk, Babinino odwieziony został 11.II.1940 do Ostaszkowa. Obóz mieścił się na jednej z wielu wysepek jeziora Żeliger (rzekomo źródła Wolgi), o tej porze pod lodem i głębokim śniegiem. Wysepka — prócz wymienionych wyżej przezwisk — nazywała się Ilowaja lub Stołobnoje. W barakach panował zaduch, brud i ciasnota, trudna do wytrzymania. Pracujący byli lepiej żywieni i wielu się do tego garnęło, ale inni o czarnym jak tórf chlebie, cuchnącej zupie i dw. łyżkach pęczaku dziennie byli wiecznie głodni. „Tak wlokły się beznadziejne dni — mówił J. Rychalski — aż nadszedł 4 kwietnia 1940, kiedy odszedł pierwszy transport około 70 ludzi. Rozładowanie obozu się zaczęło. Większość ludzi się, że wracamy do kraju. Myśli te podniosły na duchu. Gdy ten pierwszy transport odchodził, patrzyłem nań przez szparę w płocie w odległości około kilometra. Na gładkiej fali zamrznętego jeziora nakrytego śniegiem ujrzałem żywy obraz Grottgera w najdrobniejszych szczegółach. Smutek ścisnął serce...” Mówca znalazł się w ocalonym transporcie z 13 maja 1940. Kończąc J. Rychalski przytoczył strofy piosenki, powstałej i tajnie nuconej w Ostaszkowie (zamieszczony w książce „Zbrodnia Katyńska” str. 61 nowego 3-go wydania). Zaczyna się od słów „Na wyspie Ilowej wśród lasów i wód Spędzamy dni szare niewoli, A z nami przebywa tęsknota i ból, Odwieczny towarzysz niedoli” i kończy zwrotką: „Gdy zajdzie potrzeba, Gdy ze tak los, Nie pomni na groby i rany, Swe życie i zdrowie oddamy na stos, Dla ciebie mój Kraju Kochany”.

Relacje z Ostaszkowa słuchane były z niesłabnącym skupieniem przez zapelnioną salę i grupy, cisnące się koło otwartych drzwi, oraz nagradzane hucznymi oklaskami. W drugiej części wieczoru wyświetlono polską i następnie angielską wersję filmu „Katyń”, zawierającą dokumentarne zdjęcia, niemieckie i sowieckie oraz komentarz, napisany przez Zdzisława Stabla.

W ostatnim słowie gen. K. Rudnicki zwrócił uwagę, że zawierająca całą dokumentację sprawę Katyni i wszystkich trzech obozów książka „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów” z przedmową gen. Andersa, ukazała się właśnie w trzecim, uzupełnionym wydaniu.

Przedstawia ona wszechstronnie tragiczną sprawę, która winna być dokładnie znana każdemu Polakowi. W obchodzie wzięli udział, wśród licznej publiczności i wielu rodzin zaginionych jeńców, także przybyłych z Kraju, prezesi TRJN dr T. Bielecki i EZN dr W. Czerwiński, gen. dr R. Odzierzyński, prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hećciak, K. Sabbat, Anna Januszajtis, przew. Zjedn. Polek, plk. Ziemiński i plk. Wawrzekiewicz imieniem SPK, plk. Z. Czarnecki, plk. A. Kosiba, przew. ZHP Z. Szadkowskiego, St. Przeboj-Stawicki ze Związku Kacętowców, kpt. E. Lubomirski, E. Górnać i konsul gen. dr K. Poznański. Ks. Infułat B. Michalski z powodu niemożności przybycia nadał list do organizatorów obchodu.

Przemówienia, wygłoszone na wieczorne były nagrywane przez rozgłośnię Wolnej Europy dla dokumentacji i zaznajomienia z nimi społeczeństwa w Kraju.

## U SW. ANDRZEJA BOBOLI

Następnego dnia, w niedzielę 8 bm, w nowym kościele polskim św. Andrzeja Boboli, ks. proboszcz mgr. K. Sołowej odprawił Msze św. za dusze ofiar Katynia, kilkunastu tysięcy żołnierzy polskich, którzy — według słów jego kazania — oddali życie w niewoli sowieckiej za wiarę chrystusową i Polskę, których się nie zaparli. Ks. Sołowej zapowiedział, że znajdującą się obecnie u św. Andrzeja Boboli Matka Boska Kozielska, obraz-płaskorzeźba, która w ub. latach umieszczona była w Brompton Oratory znajduje się na ołtarzu, który zostanie wzniesiony w przyszłej nawie bocznej kościoła, przeznaczony na sanktuarium religijno-narodowe. W nabożeństwie wzięła udział liczna publiczność, która wypełniła świątynię. Gen. Andersa, który nie mógł przybyć, reprezentował gen. dr. R. Odzierzyński. (a.)

## TADEUSZ PODGÓRSKI

# PODZWONNE REWIZJA

PARĘ UWAG NA MARGINESIE POJEDYŃKU MIEROSZ

RAZ jeszcze możemy się przekonać, że pobożne złudzenia nie mogą trwać wiecznie. Nie wystarczą najlepsze chęci politycznych optymistów, aby polityka komunizmu uległa istotnym przeobrażeniom. Na nie się tu nie przydadzą najczulsze nawet zaloty, niezmiennie kwitowane z poza „żelaznej kurtyny” brutalnym kopniakiem. Kwestia czy wykonuje to Bierut czy Gomułka nie jest już rzeczą istotną.

Bodajże zrozumiał to też obecnie czołowy publicysta paryskiej „Kultury”, p. Juliusz Mieroszewski, co można wnosić z wynurzeń jego artykułu „Oni i my” (Kultura, grudzień 1961) w którym zdecydowanie rozprawia się z postawą polityczną koncesjonowanych przez reżim katolików z grupy „Znak”, demaskuje — znany dla innych od dawna — charakter publicystyki rzekomo katolickich „Kierunków”, i zdecydowaną od-

zszacunek nie tylko wśród Polaków, ale i wśród znawców na całym świecie. Trzeba było widzieć ten radosny jej uśmiech, gdy natrafiła na jakiś zaginiony, często zupełnie mizerny druk, który ratowała od niepamięci.

Ta pogoda ducha pozwoliła uzyskać jej dobre imię idealnej koleżanki i czynnego pomocnika w każdej pracy pisarskiej, jak również przetrwać ostatnią, lat ciężkiej, nieuleczalnej choroby, które przeważnie spędzała przy pracy i to zawsze z niezmienną pogodą i uczynnością okazywaną dla innych. Iako jej społeczeństwo obok trumny matki na cmentarzu przy Brompton Road, w piątek dnia 13 kwietnia br. a nabożeństwo żałobne odbędzie się następnego dnia w kościele polskim św. Andrzeja Boboli.

Już w zeszłym roku kalendarzowym zanotowaliśmy w naszym życiu kulturalnym zjawisko prywatnego mecenatu indywidualnego lub grupowego. Kontynuując swą pozytywną działalność w tym zakresie pp. J. Witold-Alexandrowiczowie, urządzili kolejny recital fortepianowy, zapraszając do swego prywatnego studio kilkadziesiąt przyjaciół polskich i angielskich z kół artystycznych, radia i prasy. Tym razem jako solista wystąpił Henryk Mierowski, znany szerokim kołom polskim i angielskim ze swej działalności koncertowej podczas wojny w W. Brytanii, a potem ze swej działalności pedagogicznej na jednym z konserwatoriów londyńskich.

Podobnie jak na swoim niedawnym koncercie w Wigmore Hall pianista wykonał z wielką dynamiką i wy pukaniem treści muzycznej takie utwory, jak Fantazja Chromatyczna i Fuga Bacha, oraz Sonata D-dur Bethovena. Po krótkiej przerwie artysta odegrał kilka utworów Szopena, interpretując je w sposób bardzo przekonujący.

Po części muzycznej gospodarze z wielką gościnnością podejmowali zebranych zimnym bufetem. W części towarzyskiej goście polscy i angielscy, wśród których byli m.in. A. Giles z BBC, A. Morley reż. „Adwokata i róż” Szaniawskiego wystawionego po angielsku w swoim czasie, Celia Bizoni, prof. konserwatorium, klawikordzistka, R. Cuthbert, F. Merriek, dr L. Surzyński, red. B. Jezewski, H. Rzośka, sopran operowy, i in. mieli sposobność do swobodnej wymiany zdań. (n.)

# Polskie życie kulturalne

WIELOKROTNA ŻAŁOBA I ŻYCIE BIEŻĄCE

Poza zgonami osób blisko związanych z wydawnictwem „Orla Białego” dwukrotną żałobą w ostatnim czasie okryte zostało polskie życie kulturalne na emigracji. Jedną stratę poniósł, poza Krajem, teatr polski przez śmierć artystki-dramatycznej Heleny Gromnickiej, drugą — poniósł bibliotekarstwo polskie przez śmierć Janiny Zabielskiej.

Helena Gromnicka-Dygatowa ur. 26 stycznia 1896 r. we Lwowie, zmarła w Londynie 23 marca 1962 r. Należała do rodziny związanej już od kilku pokoleń z teatrem. Adam Grzymała-Siedlecki w „Świecie aktorskim moich czasów” wspominając teatr łódzki i artystkę Bissen-Jankowską, o której pisze, że „była to amantka o niezwyklej ekspresji uczuciowej, a konieczność prowincjonalna wyrobiła ją przy tym na wykonawczynię wszelkiego rodzaju ról”, zaraz potem dodaje: „Obok niej i po niej Gromnicka wzruszała grą, co się nazywa, co się nazywa „serdeczną”. Była tu mowa o Stefani Gromnickiej.

Po jedno z najwcześniejszych świadectw aktorstwa Heleny Gromnickiej trzeba sięgnąć do księgi jubileuszowej „Teatr Polski w Warszawie 1896-1938”. W niej autor tej bezcennej monografii, Jan Lorentowicz, tak upamiętnił jeden z najważniejszych etapów kariery scenicznej zmarłej artystki w okresie dwudziestolecia niepodległości:

„Helena Gromnicka debiutowała w Teatrze Polskim w „Marynie” Morstina. Po szeregu lat wróciła na tę scenę i grywała role liryczno-dramatyczne, jak Nina (w sztuce o tym samym tytule), Ofelia, i Vittorino („Odrodzenie”). Te debiuty przypadły na rok 1918, a powrót na lata 1922 i następną. W „Marynie” grała rolę tytułową obok Ludwika Solkiego, który grał i reżyserował sztukę. Rolę Ofelii objęła w 4 lata później po M. Majdrowiczównie. A „Odrodzenie” było sztuką Fr. Schontana i Fr. Enfelda, w której grała obok Zelterowicza i M. Maszyńskiego. Upamiętniła się też w innych sztukach, takich jak „Świętoszek” Moliera granym również i w „Małym”

w r. 1925, w „Wielkim Don Juanie” F. F. Hattona w 1923 r., w „Śnie nocy letniej” jako Helena w tymże roku, lub w „Okreście Sprawiedliwych” M. Jewrejnowa w 1925”.

Skądinąd wiadomo, że jej nazwisko łączy się z dziejami takich scen, jak Teatr Krakowski, „Rozmaitości”, im. Bogusławskiego, „Reduta”, Teatr Narodowy w Warszawie. Debiutowała w Krakowie w r. 1916 czyli w jakichś 6 lat po Mili Kamińskiej. Z repertuaru jej wspomina się przy tym: „Budowniczego Solnesa” Ibsena, sztuki Przybyszewskiego zwłaszcza „Mściciela”, „Księcia Niezłomnego”, „Śluby Panieńskie” i „Sublokatorka” grana w 1922 r. w „Teatrze Letnim”. Partnerem jej w tej sztuce był J. Węgrzyn, jak w innych bywali Brydziński, Osterwa, Jaracz, i Fertner, obok już wspomnianych.

Po nieudanej operacji, która zmieniła jej głos, zesłała bezpowrotnie ze sceny i dlatego po wojnie na emigracji nie brała czynnego osobistego udziału w życiu scenicznym, ale nie była — przez to bynajmniej obca w nim, poza kulismani niejako. Była bowiem nie tylko żoną konsula Stanisława Dygata, ale i matką dwojga dzieci, z których jednym jest Krystyna Dygat, chluba teatru emigracyjnego, której piękny talent rozwijał się niewątpliwie pod czujnym okiem doświadczonej matki.

Polskie społeczeństwo na emigracji umiejac docenić zasługi artystyczne było licznie reprezentowane na mszy żałobnej w kościele św. Andrzeja Boboli i na pogrzebie artystki. Nie brako prezesa Egzekutywy dr W. Czerwińskiego, a wśród przedstawicieli teatru i świata artystycznego szczególnie licznie reprezentowana była Polska Sekcja BBC.

Janina z Rewkowskich Zabielska ur. w r. 1907 w Kownie zmarła w piątek dnia 6 kwietnia 1962 r. w Londynie. Podobnie jak o dwa lata od niej starszy brat aktor, Zygmunt, który zmarł w ub. roku, studia swoje rozpoczęła na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Studiowała romanistykę, ale jeszcze przed ukończeniem studiów pracowała już w jednej z trzech głównych bibliotek wileńskich — im. Wróblewskich — związanej Biblioteką Uniwersytecką. Biblioteka ta specjalizowała się w historii ziem północno-wschodnich. Z powodu przeniesienia się jej profesora do Poznania stopień magistra otrzymała dopiero w r. 1939. Jeszcze przed wojną wyszła też za mąż za starostę w Lubomlu na Wołyniu, Henryka Zabielskiego.

W czasie okupacji przebywała w Warszawie, aż w r. 1947 zdołała przyjechać do Anglii, gdzie mogła znów połączyć się z mężem. Zaledwie w kilka miesięcy później zaczęła pracować w ówczesnej Bibliotece Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego, która w r. 1953 przerodziła się w Bibliotekę Polską w Londynie. Przez szereg ostatnich lat była zastępczynią kierowniczką biblioteki M. Danilewiczowej, i przy swych obowiązkach kierowniczką czytelni, rozpoczęła, a właściwie przyjęła odpowiedzialną pracę związaną ze sporządzeniem bibliografii druków polskich i o Polsce i kazującym się poza Krajem.

Jako trwała i pamiętne dzieło jej życia pozostawiła po sobie dwa wydane i trzeci już opracowany tom bibliografii, nazwany imieniem Zabielskiej. Za okres 20 lat pobytu na emigracji zebranych zostało około 10.000 pozycji bibliograficznych, owoc wielkiego zapału, wytrwałości i zupełnego oddania się tej pracy, która zdobyła autorce uznanie i

**SWIEŻE OWOCE**  
NADAJ WOJNE OD CŁA  
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb cytryn	10 lb pomar.	63/-
10 lb bananów	...	36/3
10 lb cytryn	...	35/-
10 lb pomarańcz	...	35/-
5 lb cytryn i 5 lb pomarańcz	...	35/6
5 lb grapefruitów	...	24/6
20 lb cytryn	...	60/-
5 lb bananów	...	23/3
20 lb pomarańcz	...	60/-
5 lb cytryn	...	22/-
10 lb pomar.	5 lb cytryn	50/-
10 lb pomar.	5 lb cytryn	...
5 lb pomar.	3 lb grapefruitów i 2 lb cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie  
NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY  
**T A Z A B**  
FAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.  
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175  
**ELKA SARL**  
20, rue Legendre, Paris 17.  
o r a z  
W NOWYM YORKU:  
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.  
Tel. Algenquin 4-4161

Ukazała się nakładem „Kultury”  
**PAWŁA ZAREMBY**  
**HISTORIA POLSKI**  
CZĘŚĆ I

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych

„HISTORIA POLSKI” Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 str. dużego formatu z indeksem  
Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.  
Sprzedaje w W Brytanii:  
„GRYF”  
171, BATTERSEA CHURCH ROAD.  
LONDON S W 11.

# REWIZJONIZMU

M. MIEROSZEWSKI — KISIEL

prawą kwituje prowokacyjne „Propozycje dla emigracji” p. Tadeusza Myślika z krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. A chociaż wypowiedzi p. Mieroszewskiego uszeregowane są w ten sposób, że w pierwszym rzędzie mierzą we współpracujących z komunistami katolikami, niemniej między wierszami łatwo się doczytać, że należy je jednocześnie rozumieć jako pożegnanie się z dalszymi rachubami na „drugim etapie rewizjonizmu”.

Potwierdza to szczególnie definicja terminu „kolaboracja”, gdy p. Mieroszewski powiada: „Przez kolaborację należy rozumieć działania, które nie służą interesom narodu polskiego wzmocnieniu pozycji rządzącej partii komunistycznej”. Uzupełnia to szeroko umotywowane stwierdzenie, że w ustroju komunistycznym nie ma w Polsce miejsca na opozycję działającą legalnie. Nie można tam być anty-komunistą.

Na wypowiedź p. Mieroszewskiego zareagował p. Stefan Kisielewski obszernym 9-cio stronicowym listem do redaktora „Kultury” (marzec 1962), w którym przybierając się w piórka „realisty” rozwlekle i małostkowo replikuje na argumenty p. Mieroszewskiego, wytykając mu w pierwszym rzędzie niezgodność z dawniej gloszonymi twierdzeniami (chyba udaje, że nie zauważył tego iż p. Mieroszewski świadomie odstąpił od wcześniejszych mniemań, gdy nie znalazły one potwierdzenia w rozwoju rzeczywistości politycznej kraju). Szczytem naiwności politycznej wybitnego felietonisty Kisielewskiego jest stwierdzenie: „Myślę, że warto by już na emigracji zrozumieć, że komuniści polscy są dziś niczym innym, jak reprezentantami polskiej „orientacji wschodniej”. Całe to szczęście dla Polski, że Stalin nie zdażył wygubić wszystkich i że w r. 1945 znaleźli się w Moskwie ludzie, którzy mogli dzięki wspólności politycznego języka i myślenia zacząć jakąś konstruktywną politykę z Rosją”.

To naiwne twierdzenie p. Mieroszewskiego z miejsca przygwałdziła druzgocząca replika: „... chciałbym zaprościć cierpliwego czytelnika, by wraz ze mną wyobraził sobie następującą sytuację: Na emigracji powstaje partia Chrześcijańsko-Demokratyczna, która swój statut i ideologię wzoruje w całości na analogicznej partii niemieckiej, której przewodzi dr. Adenauer. Kanclerz niemiecki zostaje przez polskich chrześcijańskich demokratów uznany za wyrocznie w sprawach ideologicznych i za przywódcę mającego w przyszłości powstać pod hegemonią Niemiec bloku państw chrześcijańsko-demokratycznych. Oczywiście polscy chrześcijańscy demokraci uważają, że „ziemie nad Odrą i Nysą, ziemie niepolskie, wrócić muszą do swej macierzystej republiki niemieckiej (por. przemówienie Gomułki z 20. 1. br., ustęp o ziemiach wschodnich). A teraz zapytuję Kisielewskiego — co by o nas powiedział gdybyśmy napisali w „Kulturze”, że nasi chrześcijańscy demokraci „nie są niczym innym, jak reprezentantami „polskiej orientacji zachodniej”.

Niestety, nie wszystkie argumenty i myśli p. Mieroszewskiego rzucane w ramach tej dyskusji są tak jasne i oczywiste. Na wielu czuje się piętno zadawnionych mniemań i uprzedzeń. Operowanie nie wiadomo czemu etykietką „niezłomni” o ujemnym wydźwięku i przypinanie jej tam, gdzie się to p. Mieroszewskiemu wydaje wygodne, bo lepszego argumentu nie ma — musi krytycznego czytelnika razić. Wydaje mi

się, że co jak co, ale ten termin nie powinien się przemieniać w określenie negatywne. Nieustępliwa postawa polityczna wobec reżimu komunistycznego w kraju jest na emigracji czynnikiem dodatnim. Wokół niej wiążą się wszelkie konkretne akcje i poczynania. To, że ich skala oddziaływania jest skromna w możliwościach i zasięgu — niczym samej postawie nie ujemuje wartości. Tego p. Mieroszewski nie chce zrozumieć chociaż wbrew tendencyjnym ocenom i zaszerogowaniom, wydanej w ub. r. przez „Kulturę” książki „Polacy w Wielkiej Brytanii”, przynajmniej teraz, że „Wielomilionowa Polonia zagraniczna jest w swej masie antykomunistyczna i w tym sensie jest emigracją polityczną”.

Oddzielne zagadnienie stanowią wypunktowane przez p. Mieroszewskiego wnioski o roli i zadaniach emigracji politycznej, dla której nie chciałby widzieć żadnego konkretnego ośrodka kierowniczego, jakby za wszystko mogło wystarczyć publicystyczne gadulstwo. Sprawa jest zbyt poważna, by można omówić ją w paru zdaniach. Stwierdzmy zatem: polityka, to przede wszystkim koncepcja akcji, rzutowana i realizowana w konkretnie istniejących warunkach. Gdy dziś, w obecnym międzynarodowym układzie sił, program niezależnej polityki polskiej praktycznie trudny jest do zrealizowania, nie znaczy to, że z tej racji raz na zawsze należy go natychmiast wyrzucić na śmietnik. Koniunktura polityki międzynarodowej jest płynna; ulega zmianom i przeobrażeniom, których często nie sposób przewidzieć. (co zresztą na innym miejscu p. Mieroszewski sam podkreśla). Na taką okoliczność niezależna polityka polska w każdej chwili powinna być przygotowana. Jeśli nawet jest to szansa jedna z tysiąca, nie należy dopuścić do tego, aby w chwili gdy powstanie, była zmarnowana.

Pouczeń, genialnych koncepcji i samokrytyki, mamy na emigracji stanowczo w nadmiarze. Zbyttno też lekceważymy sobie naszą poważną w obecnym układzie politycznym rolę. Fakt, że w okresie poddania kraju rządowi obecnej agencji, poza krajem utrzymuje się i nawet w skromnym zakresie działa niezależne przedstawicielstwo walczącego narodu, ma kolosalne dla przyszłości znaczenie. Czym byłby ruch wyzwolenczy Algierczyków, zakończony dziś sukcesem, gdyby działając nawet w najbardziej sprzyjającej koniunkturze pozbawiony był centralnego, działającego konsekwentnie kierownictwa poza Algierem? Wiem, że w dzisiejszych warunkach, w istniejącym politycznym układzie Europy, przy stałym wyżu presji Rosji na kraję sąsiednie, nie ma analogii między Polską i Algierem. Niemniej przecież sam fakt stnienia centralnego kierownictwa niezależnej polityki polskiej poza krajem, mobilizuje nie tylko akcję polityczną emigracji, ale i ogólną postawę mas polskich w kraju operującym się sowietyzacji. Do skonalnie docenia to warszawskie politbiuro, gdy nie szczędzi wysiłków i środków, aby drogą perswazji, siłniami intryg i agendurów roboty rozbijać zwartość i ograniczyć zasięg emigracyjnej polityki. Nie docenia tego jednak p. Mieroszewski skłonny znowu poszukiwać jakiejś bliżej nieokreślonej (ale luźno związanej) „trzeciej siły”.

Czego nam naprawdę potrzeba, to — nawet przy odrębności ocen — umiejętności koordynowania zasadniczych wysiłków. Dziś możliwość konkretnych przeobrażeń układu politycznego w kraju jest minimalna. Wielkich rezultatów na tym polu emigracja mieć nie może i niech na nie nie liczy. Im jednak postawa samej emigracji będzie bardziej zwarta

i konkretna, tym orientowanie się na nią czynników krajowych będzie i silniejsze i bardziej realne.

Zarzuć jakie grupie „Znak” i konkretnie Kisielowi stawia p. Mieroszewski w „Kulturze” są w pełni uzasadnione; rozbrajają one społeczeństwo polskie w walce z komunizmem, dezorientują środowisko katolickie i przez to oddają reżimowi konkretne usługi jako konsekwencje politycznej kolaboracji.

Ale tak samo nie wolno osłabiać spistości społeczeństwa emigracyjnego, które też żyje w trudnych politycznie warunkach, gdyż rozproszone w obcych społeczeństwach, też ma zbyt wiele codziennych trudności do przezwyciężenia, by jeszcze rozpraszać jego energie na różne koniunkturalne koncepcje publicystyczne, które nie mają obiektywnych warunków do realizacji i — mówiąc prawdę — nikomu nie są potrzebne. A tego p. Mieroszewski ciągle zdaje się przyznać nie chce.

## NAUKA POLSKA NA OBCYZIŃNIE. 1939-1960. Zeszyt 3. Londyn 1961 r. Str. 114.

To wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie jest zamknięciem całości poświęconej omówieniu działalności większości placówek naukowych poza Polską.

Na trzeci zeszyt składają się następujące artykuły: „Studium Prawa dla Oficerów polskich przy „Université Française de captivité” w obozie jeńców w Edelbachu (Oflag XVII A) 1940-1945; J. S. Langroda, „Wysze szkolnictwo i nauki wojskowe” s.p. M. Tasięckiego, „Statystyka studentów polskich na uczelniach wyższych polskich i obcych (1940-1960)”, s.p. T. Grodyńskiego, „Studia wyższe Polaków w W. Brytanii (Stypendia Oświaty w W. Brytanii i brytyjskiego Ministerstwa Oświaty 1947-1961)”, S. W. J. Szydłowskiego, „Fundusz Kultury Narodowej 1939-1946” T. Sulimirskiego, „Polski Ośrodek Naukowy (Polish Research Centre) 1940-1960” B. Czaykowski, i „Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w W. Brytanii (1940-1956)” s.p. T. Grodyńskiego.

Całość dopełnia niezwykle obszerny indeks nazwisk wymienionych w wszystkich trzech zeszytach wydawnictwa. Do zeszytu dołączona została też strona tytułowa całości oraz spis rzeczy całości wydawnictwa. Redaktorem wydawnictwa tego jest prof. Tadeusz Sulimirski, a sekretarzem dr. Maria Danilewiczowa. Ponadto skład Komitetu Redakcyjnego stanowili pp. dr. W. Czerwiński, prof. M. Gięblewicz, prof. K. Roupert i dyr. S. Szydłowski. Poparcia finansowego wydawnictwu udzielił: Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim, Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii, p. inż. Zbigniew Poray-Lukaczynski i S. owarżyszenie Polish University College Association Ltd.

Dzięki wydawnictwu „Nauki Polskiej na Obczyźnie” nie da się już przemlećć pokąźnego wkładu wolnej nauki polskiej na obczyźnie dokonanej w ciężkich latach wojny i powojennych. Nabywając egzemplarz tego wydawnictwa społeczeństwo polskie choć w części przyczyni się do spłacenia swego długu moralnego wobec ofiarnej pracy uczonych polskich a jednocześnie umożliwi podjęcie dalszych analogicznych wydawnictw, których potrzeba daje się coraz żywiej odczuwać. (z)

## KALENDARZ POLSKI na rok Pański 1962. Wydany przez Gryf Publ. Ltd. Londyn b. d. Str. 160. Okładkę projektował Tadeusz Terlecki.

W uzupełnieniu do Calendarium podano święta ruchome, zegar świata, Święta Ewangeliczne, prawosławne i żydowskie oraz spis imion słowiańskich. Dział lekturalny otwiera opowiadanie J. Garlińskiego, po którym następuje przegląd polityczny dr. Z. Stahla pt. „Pierwszy rok Kennedy’ego”, oraz artykuł pt. „Kraj w 1961 r. pod znakiem neorepresjonizmu”. Ważniejsze wydarzenia „Z kroniki życia kulturalnego emigracji” przedstawił L. Bojczuk, o aktualnych zagadnieniach sportowych pisze P. Hęciak.

Po dalszej części literackiej, na którą składa się opowiadanie M. Lisiewicza „Smok i Krak”, wiersz F. Karpińskiego „Bóg się rodzi” i H. Sienkiewicza „Latarnik” następuje zamykający całość dział III poświęcony poradom, rozrywkom i informacjom pocztowym i in. Kalendarz ten zdobiją liczne zdjęcia, rysunki, mapy i urozmaica go kilka krzyżówek. (z)

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Każdy dzień przynosi nam nowe sensacje na polu walki z paleniem papierosów. Biorą w niej udział... nawet fabryki papierosów. Gotowe są niechętnie stwierdzić, że papieros to bardzo zła rzecz, lecz, że było by jeszcze gorzej gdyby go ludzie przestali palić. W trosce o zdrowie klienta domagają się by rząd przeznaczył więcej pieniędzy na badania medyczne, chociażby z tych 900 milionów funtów, które zgarnia co roku z akcyzy tytoniowej.

Tymczasem sześć największych koncernów tytoniowych w Anglii postanowiło z pobożną miną zaoszczędzić trochę pieniędzy kosztem telewizji. Nie będą się ogłaszały przed dziewiątą godziną wieczorem. Dlaczego? Bo o 9-tej dzieci powinny iść spać bez pokusy wydania zaoszczędzonego grosiwa na papierosy. Hm.

Dr Michał Ash wynalazł środek przeciwko paskudztwom czającym się w dymie tytoniowym. Papieros należy wymoczyć w parze wodnej. Dr Ash twierdzi, że sam tytoń „jako taki” jest zupełnie niewinna rośliną. Szkodliwy jest jedynie opad radioaktywny, opilki metalu i jakieś chemikalia pochodzące z nawozów sztucznych, przy pomocy których zachęca się zielsko do bujniejszego rozkwitu. Dr Ash nosi wybitnie tytoniowe nazwisko, gdyż „ash” znaczy popiół.

Do boju przeciwtytoniowemu przyłączyli się Francuzi. Ich dkrycia badawcze stoją w całkowitej sprzeczności z odkryciami ich kolegów angielskich. Zdaniem Francuzów im więcej i dokładniej zaciągasz się dymem z papierosa tym się mniej narażasz na raka płuc... Dane statystyczne oczywiście skwapliwie potwierdzają zdumiewającą teorię. Jest także wytłumaczenie naukowe: zaciąganie się immunizuje płuca, czyli uodparnia je na działanie paskudztwa rakotwórczego.

A więc jak się bawić to się bawić. Jeśli palisz to pal porządnie i zaciągaj się po pepkę, zamiast bezsensownie dmuchać sąsiadom w oczy.

## „Zaciąganie się” i denaturat

Któż pali papierosy bez zaciągania się? Przecież to nie ma sensu! Nie we Francji, gdzie gatunek popularnego tytoniu papierosowego podobny jest do fajkowego. A więc wystarczy wciągnąć smakowo-węchowe. Nos i usta zastępują dzielnie pracę reszty organizmu palacza. Zapaliłem „gollaza”, jak go nazywają nasi we Francji, Obwąchałem go dokładnie i obwąchałem samego siebie po wypaleniu. Przepłukałem usta i wypaliłem tanię cygaro. Wrażenie podobne. Jestem dumny z własnej pasji badawczej i dla wytęchnienia zapaliłem normalnego papierosa z normalnym zaciąganiem się. Rzeczywiście chyba lepiej się zaciągać.

Wracam do wynalazku dra Asha. Wymoczyć papierosa w parze wodnej i zapalić. Próbujemy. Wymoczyć się da, zapalić po wymoczeniu ni sposób. Lekko skwierczy i wydziela dziwny swąd. Żadnego dymu.

Przypomniał mi się wynalazek innego badacza. Był leśnikiem w Fundacji Kórnickiej. Był młody. Ja też byłem młody. Piliśmy alkohol różnego rodzaju, pochodzenia i mocy, tudzież rozmawialiśmy o duchach, diabłach i kobietach grając w przerwach w grę zwaną „66”, w skrócie „zechyck”. Gdy nad ranem zabrakło wszelkiego alkoholu, kolega leśnik zaproponował przejście na denaturat. Oczywiście po uprzednim „oczyszczeniu”, które polegało na przesączeniu niebieskiego płynu przez chleb razowy. Wbrew plakatom ostrzegawczym Polskiego Monopoliu Spirytusowego, iż ci co piją denaturat „chorują, ślepną i umierają” nie oslepiłmy i przeżyliśmy. Lecz czuliśmy niechęć do świata, ludzi i zwierząt przez dni trzy. Najsilniejszą była niechęć do alkoholu.

Potem nam przeszło.

## „To rzuć pracę — o co chodzi?”

Taką radę dawała piosenka pijacka narzekającemu, że mu „wódka w pracy szkodzi”.

Dzisiaj tę samą radę daje medycyna lecz z innego powodu. W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie pojawiły się uczone artykuły w pismach medycznych biadające nad zgnębionymi dla zdrowia skutkami pracy. Za prasą fachową chórem odezwały się popularne magazyny. Czytam w kanadyjskim „Maclean’s”: „Medycyna dochodzi do wniosku, że wielu z tych ludzi, których powszechnie podziwiamy jako tytanów pracy należało by zaliczyć do tej samej kategorii ludzi pogardzanych, do jakiej należą narkomani i alkoholicy”.

Ładna historia. Wiadomo, że praca to nie przyjemność, tylko własna praca. Nie nowina. Wystarczy zajrzeć do Pisma św. by się dowiedzieć, że człowiek chleb swój ma jeść w pocie czoła, co wcale nie oznacza, iż ma jeść aż się nie spoci.

Przez długie wieki przywykliśmy chwalić ludzi pracujących. Ponieważ takich nie ma, chwaliśmy tych, którym się udawało opanować przyrodzone lenistwo. Najczęściej kończyło się na pochwałach. Niekiedy jednak nagroda — doczesną przynajmniej — za wyteżoną pracę były zaszczyty, sława, stanowisko, lub mówiąc prozaiczniej lepsze pobory albo wyższe zyski. I oto nagle okazuje się, że w erze „dobrobytu społecznego” tudzież „państwa dobrobytu” nie ma żadnej różnicy między kokainistą i pijakiem a zaharowanym przemysłowcem, lekarzem, dziennikarzem czy kim tam jeszcze. Zdaniem uczonych medyków należą do tej samej kategorii nalogowców, których trzeba leczyć.

Dowód? Jest dowód. Najciężej pracujący ludzie umierają. Trudno zaprzeczyć. Lecz z drugiej strony nikt się jeszcze nie zabezpieczył przed śmiercią wybierając metodę metodycznego nieróbstwa.

„Lecz pracownicy umierają wcześniej” — odpowiada pogardliwie medycyna. „Ileż zawałów serca, wrzodów żołądka, załamania nerwowych i raka wśród ludzi pracujących po dwanaście godzin na dobę i przez siedem dni w tygodniu?”

Też prawda. Co zrobić? Czy jest recepta praktyczna na straszliwy dylemat?

Zalóżmy, że wszyscy pracownicy i pracownicy przemysłowcy, dziennikarze, lekarze itp., itp. posłuchają dobrej rady i przestaną pracować? No, nie... to też nie było by dobrze. Ah, jest wyjście. Niech pracują mniej.

Nie zgadzam się i na tę koncepcję. Nie chodzi wcale o to by pracować mniej. Chodzi o to by nie przywiązywać w pracy zbyt wiele wagi do własnej osoby. Niech ci się przestanie zdawać, że bez ciebie stanie fabryka, nie wyjdzie gazeta a wszyscy pacjenci poumierają pod opieką młodszych kolegów. Niech ci się przestanie dawać, że tylko ty i nikt inny, umiesz pracować. Niech ci się nie zdaje, że „jedynym odpooczynkiem ma być praca i jeszcze więcej pracy”. Nie zabieraj papierosów do domu z biura. Nie myśl przez całą niedzielę, co będziesz robił w poniedziałek. I przede wszystkim przestań gadać o własnej pracy. I zobaczysz Szanowny Panie Dyrektorze, Doktorze, Redaktorze lub Mecenasie jak ci to na zdrowie wyjdzie.

Sama praca nikomu nie zleżo nie wyrządzi, aż nie przyjdzie na człowieka kolejka. Zarówno na nieroba jak i na pracowitego. Lecz szum, huk i zamieszanie wokół pracy da ci chorobę serca, wrzód w żołądku, załamanie nerwowe i naciski na woreczek żółciowy. „Tylko bez nerw, Panie Szanowny” — mówiono na Powiślu a „fascina lente” w Neapolu.

Wystąpiłem w roli lekarza. Ciekaw jestem czy w pierwszym liście protestującym przeciwko mojej diagnozie i recepturze znajdzie zdanie „medice, cura te ipsum”?

J. P. H.

**UKAZAŁO SIĘ!**

## ZBRODNIA KATYŃSKA

**W ŚWIETLE DOKUMENTÓW**  
Wydanie trzecie — uzupełnione  
Stron 300, fotografie, indeks.  
Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:  
**GRYF PUBLICATIONS LTD.,**  
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W. 11  
i we wszystkich księgarniach polskich.

## KRONIKA WOJSKOWA

**WSPÓLNOTA ATLANTYCKA.** Naciski Waszyngtonu i dowództwa sił atlantyckich na niektórych sojuszników, by powiększyli swoje niedostateczne siły lądowe, zostały znów wzmożone. Tłumaczy się to nie tylko niewystarczającą skutecznością dotychczasowych zabiegów, ale także tym, że mimo zawarcia rozejmu w Algierii nie zanosi się na rychłe przetrwanie gros tamtejszych sił francuskich do Europy. Ostatnio zarówno prezydent Kennedy w Waszyngtonie, jak amerykański podsekretarz stanu Bell w Bonn podkreślili palącą konieczność wzmocnienia konwencjonalnych sił lądowych przez niektórych sojuszników. Obaj ponowili ponadto zeszłoroczną ofertę amerykańską przekazania do dyspozycji dowództwa atlantyckiego pięciu atomowych okrętów podwodnych wyposażonych w rakiety „Polaris”. Oczywiście pod pewnymi warunkami, na które nie wszystkie państwa wspólnoty atlantyckiej się godzą.

W pobliżu wybrzeży hiszpańskich odbyły się w marcu ćwiczenia morskie „Dawn Breeze”, w których uczestniczyło 30 okrętów brytyjskich, kanadyjskich i francuskich oraz samoloty amerykańskie i portugalskie z hiszpańskich i portugalskich baz. Podczas tych ćwiczeń po raz pierwszy samoloty brytyjskie lądowały na pokładzie francuskiego lotniskowca „Clemenceau”, a francuskie na pokładzie brytyjskiego lotniskowca „Victorious”.

W pokrywaniu kosztów „infrastruktury”, tzn. tyłowych urządzeń NATO, przewidzianych na około 250 milionów £, nastąpiły dość poważne zmiany. Obecnie Ameryka pokrywa je już tylko w 31%, natomiast Niemcy Zachodnie już w 20%, zaś udział wszystkich innych państw uległ nieznacznym zmianom in plus lub in minus. Udział ten przedstawiał się w 1961 roku następująco: Francja 12%, Wielka Brytania 10,5%, Włochy 6%, Kanada 5%, Belgia 4,2%, Holandia 3,8%, Dania 2,8%, Norwegia 2,3%, Turcja 1,1% a pozostałe trzy państwa poniżej 1%.

W brytyjskim hrabstwie Cumberland powstaje atlantycka stacja radiowa o niskiej częstotliwości, przeznaczona do utrzymywania łączności z siłami morskimi.

**FRANJA.** Urządzenia wspomnianego powyżej nowego lotniskowca francuskiego „Clemenceau” wzbudziły uznanie brytyjskich ekspertów. Tak na przykład pokład tego lotniskowca, którego wyporność netto wynosi tylko 27.000 ton, jest zaledwie o 5 metrów krótszy niż pokład największego lotniskowca brytyjskiego „Ark Royal”, którego wyporność przekracza 43.000 ton. Drugi lotniskowiec francuski tego samego typu, „Foch” rozpocznie próbną rejsy we wrześniu. Kadłub okrętu podwodnego Q-244, który miał otrzymać napęd atomowy, ma, po

wyposażeniu go w silnik dieslowy, posłużyć jako próbna wyrzutnia przygotowywanych rakiet podwodnych. Nie znaczy to, że admiralica francuska zrezygnowała z budowy okrętów podwodnych o napędzie atomowym. Przeciwnie, jak oświadczył jej szef sztabu admirał Cabanier, przygotowuje się prototyp atomowego okrętu podwodnego, „Q-251”, mogący wyrzucać rakiety spod powierzchni wody, a do 1970 roku ma powstać cała flotyła takich okrętów.

W związku z ponownym zaostrzeniem się sytuacji w Algierii wskutek otwarcia buntu OAS — niemal cała śródlądowa morska flota francuska została skoncentrowana w pobliżu wielkiej bazy algerskiej Mers el Kebir. Dowódca okręgu wojskowego w Oranie, w którym sytuacja jest najbardziej napięta, zażądał posiłków w sile jednej dywizji.

Do Wielkiej Brytanii przybyła silna kompania spadochroniarzy francuskich, słynnych „Les Paras” celem przeprowadzenia wspólnych ćwiczeń ze spadochroniarzami brytyjskimi pod Dartmoor. Groźny wygląd tego elitarnego oddziału 11. dywizji spadochronowej z Nancy wywołał furorę w okolicy i w prasie brytyjskiej.

**TURCJA.** W pierwszych dniach kwietnia wizytował tureckie siły zbrojne naczelny dowódca sił atlantyckich, gen. Norstad, a 10 kwietnia odwiedził Turcję sekretarz generalny NATO, Stikker. Norstad oświadczył, że wojsko tureckie nie potrzebuje już dodatkowego sprzętu, bo jest nawet ponad potrzeby uzbrojone, wymaga natomiast częściowej reorganizacji i pewnych zmian w szkoleniu.

Choć rząd Innonu zrezygnował z zastosowania kar w stosunku do uczestników nieudanego zamachu stanu, podjętego w lutym przez kilka oddziałów, dysmisjonowano 69 oficerów, przeważnie sztabowych, a 100 do 150 przesunięto na inne funkcje. Być może, że wizyty najwyższych dygnitarzy NATO związane były między innymi z tą stosunkowo łagodną czystką. Na jej marginesie warto przypomnieć, że bezpośrednio po wspomnianym zamachu stanu podał się do dymisji dowódca sił lądowych, gen. Onur.

**SZWAJCARIA.** Powszechny plebiscyt upoważnił rząd związkowy do wyposażenia sił zbrojnych w broń atomową.

Celem wzmocnienia obrony przeciwlotniczej zamówiono brytyjskie rakiety przeciwlotnicze „Bloodhound” za równowartość 75 milionów dolarów.

Narodowościowy skład ludności Szwajcarskiej uległ w ciągu ostatnich 10 lat dość znacznym zmianom. Niemcy stanowią już tylko 69% a Francuzi 18,9%, natomiast procent ludności włoskiej wzrósł z 5,9% do 9,5%. Również wśród obokrajowców największy przyrost wykazują Włosi. Stanowią oni 54% tej kategorii.

Kage

## ROLNICY W WALII REPREZENTUJĄ CAŁĄ POLSKĘ

Nie umilkły jeszcze echa młej i bardzo udanej zabawy sylwestrowej na farmie pp. St. Lisowskich, urozmaiconej atrakcjami zimowej aury, jak oblodzone drogi, zasypane śnieżną zawieją, gdy oto spotykamy się na zabawie w Lampeter, prawie że na przelomie karnawału i Wielkiego Postu, zorganizowanej w dniu 2-marca br. przez Koło Związku Rolników Polskich, której organizatorami byli p. Stanisław Lisowski i p. Józefa Filzkowa.

Sala balowa i przyległy hall pomysłowo i gustownie udekorowane przez inż. L. Woronowicza, który przywiózł dekoracje z odległego o 250 mil Londynu i dwoje doskonałych polskich tancerzy, którzy wystąpili w wykonaniu „Góralskiego”, „Kujawiaka” i „Mazura”, zbierając gorące oklaski w dowód uznania od polskich i walijskich gości.

Około godziny jedenastej było na sali ponad 300 osób. Znakomita większość to goście walijscy. Wśród których widzimy naszych szczególnych przyjaciół w osobach rzym. kat. księdza proboszcza tułajskiej walijskiej parafii i p. Vincent Evans'a, solitora z Lampeter, znanego z konferansjerki na polskich zabawach i loterii fantowych, do których tym razem był przeznaczony na Koło Polskiej Macierzy Szkolnej i remont polskiego domu parafialnego i wyniósł funtów czternaście.

Atrakcją szczególną jest Polak przybyły z Polski.

Jest miło i jakoś bardzo dobrze, swojsko. A co szczególne, że gospodarzami na walijskiej glebie, oczywiście w tej sytuacji, są Polacy. Wiele musiało się złożyć na taki stan rzeczy. Czternaście lat naszego tutaj pobytu nie poszło na marne. Więc skoro już jesteśmy przy tym temacie, niech mi wolno będzie powie-

dzieć jeszcze kilka słów w tej materii. Kolonia polska w pld. zachodnich hrabstwach Walii składa się z przedstawicieli niemalże ze wszystkich regionów Polski — od Śląska po Lwów i Wilno. Wywodzi się, bo jakżeby mogło być inaczej, z partyzantek tych dawnych i wcześniejszych, powstań zrywających i tragicznych, wojny o niepodległość i drugiej wojny światowej. Są tu żołnierze Józefa Piłsudskiego i J. Hallera, Andersa i Maczka. Są żołnierze kobiety P.S.K. i A.K. Te, co ratowały rannych, c. amunicję na linię frontu dostarczały, co płonącej Warszawie zdobywczykami szmaserami walczyły nie tylko o stolicę, ale o Rzeczypospolitą. Dziś wychowują swe dzieci w tradycjach, na imię którym niepodległość polska. Pierwsze miejsce zaś, wśród nich zajmuje pani Janina Łozowska, peowiczka, w domu rodziców, której miał podstawę do działania i chronienia się pułkownik Lis-Kula.

Płyną beztrudno godziny. Wskazówki zegara dobiegają godziny czwartej rano. Sala balowa powoli pustoszeje. Jutro w setkach domów walijskich będzie mowa o Polakach o Polsce.

Stanisław Parol

## REŻYM OGRANICZA WYDATKI NA BUDOWĘ SZKÓŁ

Przed kilkoma miesiącami prasa warszawska informowała o przeproszeniu koniecznych oszczędności w budżetach niektórych ministerstw. Okazuje się, że jednym z nich było Ministerstwo Oświaty. W roku 1962 — jak pisze warszawska „Słowo Powszechne” — przewidywano najpierw wybudowanie 5,984 izb lekcyjnych dla szkół podstawowych, a „w aktualnym planie rocznym figuruje już tylko 3,804 izby”.

(FEC)

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### „Orły” lizbońskie zadziobały „Kogutów” londyńskich

Już dawno nie widzieliśmy tak świetnie grającej reprezentacji Anglii. Co prawda drużyna Austrii nie reprezentowała nawet w części tej klasy, którą biła niemal całą Europę. Wprost wierzyć się nie chce, iż Austria uchodzi za najsilniejszą reprezentację piłkarską na kontynencie i wiele było głosów — w Austrii i poza jej granicami — wyrażających żal, iż tak znakomity zespół nie wziął udziału w rozgrywkach eliminacyjnych o wejście do finałowych rozgrywek o mistrzostwo świata. Po meczu z Anglią należy stwierdzić, iż z taką formą Austriacy nie mogliby się pokazywać w Chile. Tam obowiązuje klasa światowa. Być może, że obniżenie tej formy spowodowane było brakiem w drużynie dwóch najlepszych piłkarzy austriackich, w tym słynnego Nemeca, być może, iż obniżenie to jest tylko przejściowe. Nie pomogą jednak żadne tłumaczenia: liczy się aktualny wynik. A ten brzmi — 3:1 dla Anglii, choć nie jest on znowu tak kompromitujący. Zasluga to dwóch graczy: jednego, który grał i bronił wspaniale swojej świątyni — to bramkarz austriacki, Fraydl, którego własni gracze winni byli znieść na rękach z boiska, a drugi — to wielki Jimmy Greaves z Tottenham Hotspur, który... nie grał.

Atak angielski, który pracował w tym dniu na meczu. Na tak świetnego bramkarza austriacką niemalże bez przerwy. Liczne jednak strzały albo wpadały wprost do rąk bramkarza, albo też dzięki jego niezwyklej intuicji były wychwytywane w stylu, którego nie często się widzi na meczu. Na tak świetnego bramkarza potrzebni byli również zreżni i sprytni kanonierzy w ataku Anglii. Nie wystarczało oddać strzał, trzeba było jeszcze w jakiś sposób zmylić bramkarza. A to mógł zrobić jedynie Greaves. A ponieważ kapitan reprezentacji angielskiej, Haynes (Fulham) był w tym dniu znakomicie dysponowany (jakże wspaniale rozdzielał piłki), nie ulega wątpliwości, iż gdyby miał w tymże ataku obok siebie Greavesa wynik mógłby być dwukrotnie wyższy. Bo tylko Greaves potrafiłby wykorzystać inteligentne podania kapitana Haynesa. Bo choć — jak już powiedziano — atak angielski grał doskonale, nie wszyscy w ataku potrafili dać sobie radę w sytuacji podbramkowej — a tych sytuacji było niebieranie wiele — by przebić się przez graczy austriackich, którzy murem stawali przed bramką.

Tak więc bramkarz austriacki z jednej strony a Haynes z drugiej byli niewątpliwie bohaterami meczu, a po tym meczu Haynes zaawansował definitywnie na kierownika ataku: gielskiego na mistrzostwa świata w Chile — n. ulega wątpliwości. Na tej pozycji nie mają Anglii lepszego gracza.

Gracze austriaccy zawiedli na całej linii. Zabrakło im w tym dniu wszystkiego a przede wszystkim szybkości i ducha walki. Chwilami ruszali się na boisku jak stuletni starcy, jak muchy w smole. A przecież w wieku j.owym szybkość w grze to jeden z podstawowych kanonów w nowoczesnej piłce nożnej. Tak jak świetny był atak angielski tak beznadziejnie pracował atak austriacki, w którym od czasu do czasu zabłysnął Busek na środku ataku i może Stotz na środku pomocy, który niepotrzebnie zresztą „ściął” na polu przedbramkowym Connollygo, za co sędzia podyktował jedenastkę, wykonaną wzorowo przez Flowera (Wolves).

W sumie Anglicy mogą patrzeć z dużym optymizmem w przyszłość. A gdy do ataku wrócą Greaves i Bobb Smith (obydwaj nie grali, gdyż następnego dnia

## ŚWIECA PAPIESKA

**DLA CMENTARZA MONTE CASSINO**  
Ojciec św. polecił w tym roku, by jedna z ofiarowanych mu na 2 lutego ozdoby świec przekazana została n. cmentarz polski w Monte Cassino. Opat Monte Cassino, O. Ildefons Rea, zawiadomił o tym ks. arcybiskupa Gawlinę i ambasadora Papę.  
Świeca zostanie zapalona przy ołtarzu cmentarnym w czasie mszy św. odprawianej co roku na Monte Cassino w rocznicę zwycięstwa, 18 maja.

## ZYCZENIA DLA OJCA ŚW.

W dniu imienin Papieża, 19 marca, Ambasador R. P. skierował na ręce Kardynała Sekretarza Stanu A. G. Cicognani telegram z życzeniami dla Ojca św. w imieniu narodu polskiego i własnym.  
Kardynał Cicognani odpowiedział telegramem, w którym w imieniu Ojca św. wyraża podziękowanie za „wyraz synowskiego przywiązania” i przesłane życzenia.

musieli wystąpić w ważnym meczu półfinałowym o Puchar Europy przeciwko Benfice) — powstanie groźny zespół, który może w czerwcu wygrać w swej grupie i wejść do ćwierćfinałów z Chile.

## BENFICA I REAL W FINALE O PUCHAR EUROPY

Tak więc jest już po wszystkim. Jeszcze przed kilku minutami (piszę ten reportaż tuż po meczu) załamane sprawozdawcy telewizji ITV z trudem wychodzili z gardła słowa, którymi opisywał mecz Benfica-Tottenham. Nawet dwa razy krzyknął, że „Koguty” londyńskie zdobyły bramkę i dwa razy musiał stwierdzić, że się pomylił czy też że źle ocenił kierunek piłki. Cała brytyjska prasa opisywała z największymi szczegółami w jaki sposób powinni zagrać „Koguty”, by rozłożyć „Orły” portugalskie: wystarczy gwałtowny atak w pierwszym kwadransie czy w pierwszej połowie gry, aby Benfica ze wstydem zesłała z boiska tak jak schodził z boiska nasz „Górnik” a niedawno praska „Dukla”. Wszystko wydawało się łatwe i proste: należało tylko te rady wprowadzić w życie i... Tottenham znajdował się w finale, w którym miałyby się dnia 2 maja spotkać w Amsterdamie z Real Madrid.

Jak już wiemy z tego „wszystkiego” nie wyszło. Zapomniano, że Benfica reprezentowała znacznie wyższą klasę niż Górnik i Dukla razem wzięte. Benfica szła również twardo na gracza jak piłkarze Tottenhamu, że walczyła o każdą piłkę z taką samą zaciętością jak Tottenham Hotspurs. Niewątpliwie obrońca Benficy miał pełne ręce i nogi roboty, musieli dwój i troj się, napracowała się jak chyba rzadko w jakimś meczu, a że miała za sobą spianego bramkarza, Pereirę, który nie tylko że ustawił się świetnie w bramce, ale i interweniował zdecydowanie na otwartym polu — tym bardziej mogła się całkowicie przeciwstawić trudnemu zadaniu likwidowania ataków Anglików.

Tak więc skończył się „sen o szpadzie” dla Anglików, którzy porażkę swojej ulubionej drużyny przyjmują z pewnością z wielkim żalem. Tottenham nie ma żadnych szans na zdobycie mistrzostwa I ligi, ma natomiast szanse na zdobycie Pucharu Anglii, ale chyba po cichu większość kibiców wolałaby widzieć „Kogutów” w popularnym finale o Puchar Europy. Jeszcze żadna drużyna angielska nie znajdowała się w tym finale. Miał tam się znaleźć Tottenham, miał... ale...

Na pochwałę Tottenhamu należy powiedzieć, że piłkarze grali jak szatani, z największą ofiarnością, z bezprzykładowym poświęceniem, choć pod koniec nieco popuścili, speszzeni czy zdetonowani bezowocnością swego wysiłku, stracili płynność w akcji. Fakt, iż do przerwy było tylko 1:1, musiałoby chyba najbardziej aważać na samopoczuciu Tottenhamu. Ten remisowy wynik do przerwy właściwie pokrzyżował wszystkie plany i od tej chwili wynik był przesądzony. A że Benfica wytrzymała znakomicie parcie „Kogutów” w drugiej połowie, a że sędzia nie uznał jednej bramki zdobytej przez Greavesa, a że szereg strzałów na bramkę Benficy wylatywał efektywnie Pereira, a że — wreszcie — szereg strzałów poszło tuż nad bramką albo w poprzek, wszystko to musiało przekonać graczy londyńskich, że daremny to wysiłek, że los jest przeciwny, że entuzjastyczny doping własnej widowni tym razem nie pomoże. I nie pomógł!

Dla własnej „chwały” muszę przyznać, iż przed tygodniem pisałem na tych łamach o powyższym meczu: „...wynik rewanżowego spotkania z Benficą stoi pod wyraźnym znakiem zapytania i to w tym sensie, że bardziej liczę na zwycięstwo Portugalczyków niż Londyńczyków. A gdyby nawet Londyńczycy wygrali, to czy w takim stosunku, by wystarczyło na awans do finału...”. Jak wiemy pierwszy mecz wygrała Benfica 3:1 drugi przegrała 1:2. Na podstawie lepszego stosunku bramek spotka się 2 maja z Realem.

## I ZNOWU CAMBRIDGE GÓRĄ!

Mniejsza o to po jakiej stronie były nasze sympatie: po stronie „jasnoniebieskich” (Cambridge) czy „ciemnoniebieskich” (Oxford) — ważne jest, że mieliśmy znowu piękne widowisko na wodach Tamizy, któremu przyglądały się setki tysięcy widzów (i miliony w telewizji), że jeszcze raz odbyła się ta najstarsza w tym kraju impreza sportowa (stad także może entuzjazm dla tradycji) — bo po raz pierwszy w 1829, i że zwyciężyła załoga, której wyższość nie ule-

gala wątpliwości. I to od samego startu. Jak corocznie prasa brytyjska już od 3 miesięcy śledziła przygotowania obu załóg, notując codziennie szczegółowo przebieg treningowych jazd po Tamizie, o samopoczuciu wiosłarzy i wystarczało, że któryś niezbyt głośno kichnął, aby robić z tego wielką sensację. Denerwowano się, gdy Oxford chciał zakupić łódź włoską (po co towar cudzoziemski, kiedy mamy własny), cieszą się, gdy Oxford pozostał przy angielskim typie łodzi. Nie będą powtarzać jednak różnych — zrozumiałych zresztą wśród Anglików — ocen, przewidywań, różnych proctów, z których żadne albo niewiele się spełniły. Może najstuszniejsza była uwaga w jednym z pism, iż siły są raczej zrównoważone: w załodze Cambridge miała zdecydować siła, w załodze Oxford zgranie, szybkość, technika.

Od startu obydwie łodzie ruszyły równocześnie. Załoga Oxfordu przeszła szybko do 39 uderzeń na minutę, co dało jej większą szybkość, Cambridge miał tylko 37 uderzeń w tym samym czasie. W rezultacie przez ćwierć minuty Oxford prowadził może różnicą jednej stopy. Rychło jednak ta nieznaczna przewaga została utracona na rzecz załogi silniejszej i cięższej, bo załoga Cambridge miała w swojej łodzi dwóch prawdziwych olbrzymów (olbrzymów wzrostem i wagą), z których Amerykanin H. B. Budd, wiosłujący na szóstej pozycji, ważył 151 ston. W historii wyścigów Oxford-Cambridge jest to także rekord. Nie ulegało wątpliwości — Oxford wiosłował ładnie, równiej, uderzał szybciej i przedstawiał dla oka wspaniałe zgrane załogi. Zresztą Oxford od tygodni wiosłował „na szybkość”, chcąc w ten sposób nadrobić brak siły wśród swoich wiosłarzy. Na treningach zawsze dochodził do załoga pod swoim szlakuwym, Davisem, do 34 uderzeń na minutę, podczas gdy załoga Cambridge zaledwie do 31 (jest to, jak na ten dystans ponad 4 mile, duża szybkość uderzeń, na trasach klasycznych, nie dłuższych niż 2 km, szybkość uderzeń jest znacznie wyższa i dochodzi, zwłaszcza wśród wiosłarzy-podludniowców, przede wszystkim Włochów, do 40 i więcej uderzeń na minutę). Niemniej, choć Cambridge wiosłował wolniej, wiosłował jednocześnie skutoczniej: pociągnięcia piórem (końcem wiosła) przez wodę były dłuższe i w każdym pociągnięciu było więcej siły. W rezultacie, jakkolwiek, Cambridge wiosłował nieładnie (zwłaszcza „szóstka”), powoli, stopniowo wyrównywał a potem z widocznym skutkiem wysunął się na czoło, obejmując rychło prowadzenie, którego nie oddał już do końca biegu.

W pewnej chwili Davis (szlakuwy Oxfordu) zwiększył ilość uderzeń do 35 na minutę, odrabiając pół długości, ale to był ostatni i rozpaczliwy zryw, po którym załoga zrozumiała, iż w tym dniu mowy nie ma o pokonaniu Cambridge. Na pierwszym wielkim zakręcie w okolicach Doves woda była bardzo niespokojna i prowadzenie wiosła i powierzchni przedstawiało wiele trudności dla każdego wiosłarza. I tu, po przewiosłowaniu: około półtorej mili, rozstrzygnął się właściwie cały wyścig. Burliwie wody przejechała w lepszym stylu załoga Cambridge, zdobywając w tym decydującym momencie dwie długości przewagi. Reszta biegu była odtąd mało ciekawa. I to tak dalece, że żadna z załóg nie zafinisowała na całego, a tylko spokojnie przejechała przez mecie, bo, istotnie, nie miało sensu zdobywać się na wysiłek, który i tak nie zmieniał wyniku.

Tak więc zwyciężyła załoga, która miała dłuższe pociągnięcia przez wodę, i oczywiście silniejsze. Zwiększenie ilości uderzeń przez wodę — jak to pamiętam z własnego doświadczenia z czasów, gdy wiosłowałem w barwach sławnego Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego — nie ma żadnego sensu, jeśli równocześnie ze zwiększeniem ilości uderzeń nie idzie silniejsze niż normalnie uderzenie.

Największe bezpłatne widowisko sportowe na świecie było jednocześnie 108-mym wyścigiem uniwersyteckich załóg Oxford-Cambridge, z których Cambridge wygrało 60 a Oxford 47, jeden bieg był martwy. A dodajmy jeszcze, iż przed 50 laty obydwie załogi „zatonały” w czasie biegu.

Wyścigowi przyglądała się z łodzi motorowej księżniczka Małgorzata z mężem, lordem Snowdonem, który w 1950 sterował załodze Cambridge.

Piłka nożna. W międzypaństwowym meczu piłkarskim Austria pokonała Irlandię 3:2 a w międzypaństwowym spotkaniu amatorów Francja pokonała Anglię 3:0. (p.h.)

Z oddalę cienie kręcących się ludzi nabierały cudacznych, niesamowitych rozmiarów. A ku tym ludziom biegły, dudniąc i sapiąc coraz nowe auta ciężarowe, coraz nowe wozy. Były i owoce, pachnące w nocnym powietrzu, i jarzyny różnobarwne i wreszcie nawet kwiaty, otoczone wonią wiosny.

Wszystko śpieszyło do Hall, wszystko tonęło w nich bezpamiętnie. Podczas gdy inne dzielnice zasypiały, Hale budziły się i pracowały gorączkowo. A gdy tamte przebudzą się zupełnie i zaczną dzień na nowo, to Hale zapadną wtedy w jakiś półsen odrętwiały, bezwładny. Na cały dzień.

Hale paryskie... Dziwne zaiste obrano im miejsce tu, gdzie niegdyś przez długie wieki istniał najstarszy cmentarz Paryża. Świętych Niewiniątek i zamurowane pustelnice szeptaly nocami swoje pacierze bez końca...

\* \* \*

Skręcili w bok. Minęli ulicę de Rivoli i magazyny, znaleźli się nad brzegiem Sekwany. Topiły się w niej i utopić nie mogły długie sznury różnokolorowych świateł-perł, złotych i czerwonych fioletowych i mleczno-białych.

Mimowoli, jakby idąc za jakimś rozkazem starych wspomnień, skręcili teraz na Plac Dauphine, stary plac, nieduży, pełen drzew, i zamknięty z jednej strony pięknymi, ogromnymi schodami z ośnieżającą białego marmuru, a za nimi potężna sylwetka Palais de Justice.

\* \* \*

Tyle lat temu... Jesienią, złotą jesienią, gdy opadały bezsilnie zmęczone, zadumane liście, przyszli tu po raz pierwszy. Jak teraz, wracali z teatru jak teraz, nie mieli domu, gdzie mogliby się spotkać. Marta nie miała prawa przyjmować wizyt u siebie w ubogim pokoiku, półklasztornym studentki, gdzie mieszkała; do hotelu, gdzie mieszkał Maurycy, nie byłaby poszła za nic w świecie. Wpaść do kolegi po jakieś notatki lub książkę, nie wydawałoby jej się czymś nadzwyczajnym. Ale to już nie był kolega.

Więc zatrzymali się raz, znużeni długim spacerem, na tym placu i ogarnęła ich wtedy cisza miękka i ciepła nałdziernikowego wieczoru. Jesień była wyjątkowo piękna i łagodna w 1917 roku. Usiedli na jednej z ławek i snuli długie plany, sięgające śmiało w przyszłość, budowali zamki na lodzie, jak wszyscy młodzi zakochani. I Marcie przypomniała się, jakaś piosenka rosyjska o jesieni:

...Nad którą piękniejszej wiosny już nie znajdziemy...

Jakże marzyli wówczas o wspólnym domu, o ich własnym domu, z jaką serdeczną tęsknotą wzdychali do jakichś czterech ścian, choćby najmizerniejszych, byleby mogli być razem, na zawsze razem.

— Zobaczysz, twierdził Maurycy. W Kongo jest dość miejsca i pracy dla wszystkich. Damy sobie radę. Jan Wagner mi mówił...

I opowiadał długo i szeroko wszystko, co słyszał od zmarłego przyjaciela.

Dla Marty Kongo stało się z czasem jakąś wymarzoną krainą, nieledwie krainą z baśni. Nie raz też rozważali bardzo serio możliwość osiedlenia się w koloniach. Na przykład w Algerze, albo w Maroku. Chcieli mieć życie nowe, pełne własnych przeżyć, oderwać się od tego, co było przedtem. Nie wyrzekali się ani rodziny, ani ojczyzny, ale chcieli zacząć wspól-

MARYA KASTERKA

## WIECZÓR W OPERZE

na egzystencją tam, gdzie wszystko byłoby wspólne. Później, po latach, mogliby wrócić do Europy, do dawnego życia.

— Zresztą, dowodził Maurycy, świat ten będzie zupełnie zmieniony po wojnie. I to, co było, wyda nam się jakimś snem przeszłości, ładnym i dalekim.

\* \* \*

I oto znowu są na placu Dauphine, po latach tyłu, znowu bez domu, jak wtedy. Ale na tym się kończy całe podobieństwo. Bo nie mają już żadnych wspólnych planów, ani nadziei, i nie mogą się już niczego spodziewać dla siebie. To życie, od którego chcieli odejść, omotało ich mocno w swoje nić, wyjąca z nich nie ma i być nie może nigdy. Chyba przez śmierć. Ale bywają i więzy życia, których śmierć sama rozciąć nie może.

„E puor si muove!“ wołał podobno Galileusz. Tak. Mimo wszystko trwała, łączyła ich jakaś nić, bardzo niska i bardzo uparta.

— Pamięta pani? Siedzieliśmy na tej samej ławce i mówiliśmy o naszych przyszłych podróżach do Kongo, do Algeru, do Maroko...

— Byłam w Algerze i w Maroku, odpowiedziała z wolna, jakby przyznając się do jakiejś swojej winy.

— Wiem. Ale nie ze mną.

Milczała chwilę. Potem spytała cicho:

— Czy był pan w Kongo?

— Nie. Mogłem, ale nie chciałem. Po co? Byłem sam. I myślę, że lepiej nie oglądać nigdy tego kraju, gdzie się miało być szczęśliwym, kraju marzeń i snów... Oczywiście nie rozumowałem tak, jak teraz. Podróż do Kongo uważałem za coś niedorzecznego, źle mówię, za coś wrogiego. Dlaczego? nie umiałbym powiedzieć wówczas. Dziś dopiero wiem.

Zmarszczył brwi, jakby namyślając się z pewnym wysiłkiem. Wśród młodej zieleni drzew przesunął się lekko, leciutko, ciepły powiew wiatru i zaszumił niepewnie, niby jakieś echo, przywane z oddali.

— Jest we mnie dwóch ludzi, zaczął po chwili Maurycy. Zresztą może i więcej. Ale dwóch znam i potrafię nazwać i rozróżnić. Możliwe, że są oni owocem atawizmu, warunków życia, położenia geograficznego etc... Bardzo możliwe. Wszak mój kraj — wie pani o tym dobrze — jest krajem przemysłu, inżynierów, kupców, businessman'ów, ale jednocześnie i mistyków, jak Ruysbroeck, i poetów idealnych, jak Maurycy Maeterlinck, jak Albert Mockel, i tych innych poetów, wiecznie rozzerwanych między rzeczywistością a ideałem, jak Verhaeren. Możliwe i to. Ale ja nie jestem ani psychologiem, ani literatem, ani historykiem. Niech oni łamią sobie głowy nad takimi problematami. Mnie wystarczy moje własne ubogie życie. Otóż, stwierdziłem to niejednokrotnie, jest we mnie podwójny człowiek: idealista, spragniony czynu, walki, szczęścia, ale szczęścia kupionego za drogą cenę, wywalzonego; i realista, trzeźwy, lubiący spokój, trochę zaspany, idący po linii najmniejszego

\*) A jednak to się kręci.

19) oporu. Praca? naturalnie, byle nie zaciężka i korzystna. Szczegół? i owszem, byle niezaduże, byle prędko, byle bez wysiłku. A nie można go mieć? to trudno. Muru głowa nie przebiję, a głowy szkoda. No i boli. Więc unikać bólu, unikać trudności, unikać wszystkiego, coby zatrulo dobrą ładną wygodną egzystencję. Powie mi pani: „vegetację?“ Niech i tak będzie, odpowie realista, ale ta vegetacja diabła mi smakuje.

Urwał nagle i zapalił papierosa. Marta siedziała nieruchomo. Wyteżyła wzrok, aby w bladym blasku latarni dojrzeć lepiej grę jego rysów.

— Niech pani nie sądzi, że stałem się w tej chwili „advocatus diaboli“ i bronię złej sprawy. Nie. Chcę tylko wyjaśnić pani tę połowę mnie, Maurycego Coryse, którą pani zna bardzo mało. Jest jakaś chińska zasada, czy maksyma: „Sia-o-siu“ — „pominięszaj serce twoje. Otóż wychowanie moje było pod znakiem tej zasady, co też nie minęło bez śladu. Ale serce czy dusza, ma swoje prawa i umie czasem krzyknąć bardzo głośno. Przyszła wojna. Kraj mój odegrał w niej rolę szczytną, bohaterką. Znalazłem się w atmosferze podatnej dla rozwoju mego idealizmu, mego innego „ja“. I nie ja jeden. Wielu było takich. Byliśmy młodzi, gotowi nieraz nasiąknąć jak gąbki otaczającą nas atmosferą, co nie raz ze zwyczajnych „zjadaczy chleba“ (widzi pani: i ja pamiętam coś z naszych dawnych rozmów) czyniła bohaterów. Gdy mnie pani spotkała, gdy panią pokochałem, żyłem w tej atmosferze i byłem sobą stołkroć więcej, niż przed wojną, niż potem, po naszym rozstaniu. Odegrał tu dużą rolę Jan Wagner, który był dla mnie od najmłodszych lat tym, co nie pozwalał mi nigdy vegetować spokojnie. A gdy go zabrakło, stanęła obok mnie pani. Myślę nawet — może panią tym zranię lub obrażę — że kochałem i kocham panią nie dla pani, lecz dla siebie. Jako część siebie samego, która mi była i jest potrzebna.

— Nie widzę, dlaczego miałabym się czuć zranioną lub obrażoną. Nie wiem w ogóle, czy jest jakaś miłość pozbawiona podobnego pierwiastku. Pyta wprawdzie Tomasz a Kempis: gdzież jest człowiek, co zechce kochać Boga za darmo? Ale odpowiedziałabym na to, że będąc stworzeniami Boga i mając wszystko od Niego, jesteśmy z góry pozbawieni możliwości kochania Go za darmo. A cóż dopiero z ludźmi...

— Tylko Jan Wagner, jako mężczyzna, nie miał drażliwości kobiecej na niektórych punktach. Drażliwość tę rozumiem, nie myślę jej ani sądzić, ani potępiać. Lecz w pewnych decydujących chwilach życia, może powinno się odłożyć ją na bok. Czy to możliwe? Nie wiem. Nie jestem kobietą. Z mego punktu widzenia — tak, ale ja jestem mężczyzną. Ta drażliwość przeszkodziła pani stanąć przy mnie, gdy po wojnie, w zmienionych warunkach życia, odealista został zagłuszony we mnie przez realistę. Trzeba było walczyć wtedy nie tylko z moim otoczeniem — to może ostatecznie byłaby pani zrobiła — ale i ze mną o mnie samego. Tu już zawałała się pani, cofnęła. I moglibyśmy odtąd tylko ranić się wzajemnie, nie rozumiejąc się...

— Nie czułam już w panu tego drugiego „ja“, wyznała cicho. Zwątpiałam w jego istnienie.

— Ale ono żyło! zaprotestował gorąco. Żyło, choć przygłuszone, choć chwilowo skrupowane, bezsilne. I może najciężej przywalała, jak głaz grobowy, ta świadomość, że już nikt w nie nie wierzy, że dla najbliższych i najdroższych jest już umarłe.

(Dokończenie nastąpi).

## „ELEMENTARZ“ FALSKIEGO

w oprawie miękkiej — 6/6 szyl.

w oprawie sztywnej — 8/6 szyl.

Do nabycia w: Gryf Publications Ltd.,

171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.  
oraz we wszystkich księgarniach polskich.

## „PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“

Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.

i we wszystkich księgarniach polskich.

## ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że przez zainstalowanie w naszych biurach TELEXU (Dalekopisu)

## PRZEKAZY PIENIĘŻNE TELEGRAFICZNE

nadawane są (z potwierdzeniem odbioru w Warszawie) dosłownie w ciągu kilku minut od otrzymania zamówienia.

To samo stosuje się przy zamawianiu BILETÓW i HOTELI

HASKOBA LTD. i ANGLOPOL TRAVEL LTD.  
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. Tel. FRE 7888 i FRE 1155

## „TWICE ROUND THE DAFFODILS“

Chyba z 10 lat modne były filmy o lekarzach. Ale nawet najbardziej kasowy temat musi się kiedyś wyczerpać. Graniczną postacią był weterynarz, aby otworzyć drogę nowemu tematowi: pacjentom szpitali.

Zacząto od gruźlików. Na tle życia sanatoryjnego nakreślono typową brytyjską komedię, ani lepszą ani gorszą od innych. Typowo brytyjska komedia, pod pojęciem tym rozumiem nieco wstydlive podanie sytuacji wziętych żywcem z życia brytyjskiego, odznaczającego się poprawnym działaniem instytucji, z których korzystają wszyscy. Taką instytucją jest i szpitalnictwo.

Aby upodobnić akcję do życia, posłużono się aktorami przeważnie brzydkimi, z wyjątkiem m.in. przystojnego Donalda Sinden.

Producent: Peter Rogers, reżyser: Gerard Thomas, scenariusz: Norman Hudis (oparte na znanej sztuce scenicznej: „Ring for Catty!“).

## „L'ANNÉE DERNIERE A MARIENBAD“

Jest to podchodna egzystencjonalizm. Trudno powiedzieć kto ma w tym filmie większy udział, jego reżyser: Alain Resnais, czy autor scenariusza Alain Robbe-Grillet. Ciekawe światło na film ten rzuciła rozmowa, przeprowadzona przez sprawozdawcę telewizyjnego Robinsona, z aktorką „L'année dernière à Marienbad“, Delfiną Seyrig.

Film posługuje się kobietą i dwoma mężczyznami. Nie znamy ich nazwisk, ani miejsca akcji, gdyż rozgrywa się ona w jakimś wielkim hotelu pełnym nieznanymi nam gośćmi. Nieznajomy (Giorgio Albertazzi), namawia ją (D. Seyrig) by poszła z nim. Ona mu się opiera. Nieznajomy twierdzi, że poznali się przed rokiem w Marienbadzie. Ona mówi, że tam nigdy nie była. Jest jeszcze trzecia

postać. Kto to nie wiemy, prawdopodobnie jej mąż (Sacha Pitoeff).

W końcu ona ulega perswazjom (film trwa nieco ponad półtorej godziny) i odchodzą. Dokąd? Nie wiemy. Film więc, jak widać, posługuje się symbolicznymi postaciami, i głosi tezę konieczności. Pojawiamy się, łączymy z innymi, aby oderwawszy się od jednych, połączyć z innymi, i przejść w fazę następną... i zniknąć.

Nowością jest zastosowanie przez film t.zw. czasu subiektywnego. Widzimy i to co dzieje się w umyśle postaci tego filmu. Oglądamy fakty z przeszłości dawnej, bliższej, oraz myśli o przyszłości. W podaniu reżysera Resnais, jest to podniecające, może nawet szokujące, ale jednocześnie wytwarza w nas szacunek dla możliwości kina.

Rozpatrując film z punktu widzenia sztuki, musimy przyznać mu siłę poetycką, piękno fotograficzne i precyzję reżyserką. A przede wszystkim — pozostawia on widza bojętnym, i to jest jego największą wartością.

A teraz coś niecoś o Alain Robbe-Grillet. Jest on autorem 5-ciu książek. Jego pierwsza książka p.t.: „Le voyeur“ napisana w 1955 r. została nie tylko odznaczona „Prix de Critiques“, ale uznana za pionierską pracę ruchu „nouveau roman“. Ruch ten zwany też Nowym Realizmem nie okrzepł jeszcze zupełnie, i choć zdobył uznanie w literaturze, wywołuje stale niepokój. Robbe-Grillet, twórca i główny przedstawiciel „nouveau roman“, wprowadził do literatury zmiany tak formy literackiej jak i wymowy filozoficznej. Odrzucił on, dwie, zdawałoby się święte dotąd zasady: akcję i komentarz (i to zarówno społeczny jak i psychologiczny).

On jak i jego naśladowcy są bliżej poglądów Sartre'a. W swoich dziełach

## NOWE FILMY

pragnie zjednoczyć technikę pisarską z filozoficznym posłaniem. Człowieka uważa on za stworzenie, które przechodzi przez swe życie odbierając wrażenia, i niezdolne do pojęcia celu życia, gdyż nie takiego nie istnieje. Ta smutna sartrowska filozofia powoduje, że pisarz raczej opisuje przedmioty jak stany umysłu. Bohaterowie książek Robbe-Grilleta nie posiadają osobowości, a więc pozostaje tylko jedyna droga: notować ich zachowanie się.

W wywiadzie telewizyjnym, na zapytanie jak robiono ten film, odpowiedziała Delfina Seyrig, że reżyser dawał im temat danej sceny, a oni mieli ją interpretować według własnego uznania. Ta droga nakładała ciężar na wykonawców, ale też czyniła ich współtwórcami filmu. Co z tej metody wyszło, możemy zobaczyć patrząc na nagrodzony „złotym lwem“ w Wenecji film: „Rok temu w Marienbadzie“.

Stefan Legeżyński

## Czytaj polską książkę

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PACZKI WOLNE OD CŁA

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

## Ku jedności politycznej Europy Zachodniej

(Dokończenie ze str. 1)

gerze, „tymczasowa egzekutywa“, czyli tymczasowy rząd, którego skład ustalono w Evian. Do egzekutywy wchodzi miejscowi muzułmanie różnych odniedni politycznych oraz Francuzi. Przewodniczącą egzekutywy muzułmanin Fares, do niedawna więzień polityczny Francji, obejmując władzę tymczasową, wygłosił przemówienie pojednawcze, nawołujące do rozsądku politycznego, w duchu współpracy wszystkich zainteresowanych żywiołów. Zapewnia on, że Algieria nie będzie terenem rzezi politycznej i nie stanie się drugim Kongo.

**O**AS zatem nie zdołała przeszkodzić wprowadzeniu w życie układów oraz współdziałaniu Algierii z Francją. Wyniki referendum we Francji, oraz rozpoczęta działalność tymczasowych organów publicznych w Algierii umożliwiły gen. de Gaulle'emu zajęcie się innymi sprawami. Tym innym zagadnieniem jest przede wszystkim Europa. W ubiegłym przeglądzie tygodniowym autor poruszył sprawę spotkania prezydenta de Gaulle'a z premierem włoskim Fanfanem w Turynie. W wyjeździe do Włoch gen. de Gaulle'a, który jest głową państwa, starszym godnością i wiekiem od p. Fanfaniego, widziano nie tylko we Włoszech dowód, jak bardzo Francja pragnie dojść do porozumienia ze swymi partnerami ze Wspólnego Rynku w sprawie jedności politycznej Zachodniej Europy. To był bowiem główny temat rozmów w Turynie.

Francja, jak wiadomo, chciałaby, by jedność ta wyrażała się w dość luźnej formie przymierza państw suwerennych. Uchwały naczelnego organu związku politycznego Europy zapadałyby, według projektu francuskiego, tylko jednomyślnie. Partnerzy Francji w „szóstce“ chcieliby, by unia polityczna Zachodniej Europy nie liczyła się z nacjonalistycznymi nawykami jej członków i przyjęła formę ponadnarodową, prawdziwej federacji. Uchwały naczelnego organu unii zapadałyby większością głosów bez prawa weta dla członków związku, którym odebrane byłyby cechy państw całkowicie suwerennych z punktu widzenia prawa międzynarodowego.

Takie stanowisko zajęły zwłaszcza małe państwa Beneluxu, które uważają, że w luźnym przymierzu szóstki będą stałe majoryzowane przez Francję i Niemcy. Natomiast w systemie federacyjnym ich prawa będą ściśle i wyraźnie określone i trudniej będzie je łamać przez mocarstwa europejskie, pozbawione pełnej suwerenności. W Niemczech znowu kanclerz Adenauer jest zwolennikiem ponadnarodowych instytucji uważając, że jest to jedyna droga, by Niemców związać raz na zawsze z Zachodem, a siły zbrojne utrzymać w ramach i w ryzach przymierza zachodniego. Chce on też tym sposobem wykorzystać zgubny i oszalały nacjonalizm niemiecki. Boi się on ponadto urojonych czy prawdziwych tendencji de Gaulle'a do ograniczenia w Euro-

pie wpływów NATO i w ogóle amerykańskich.

Włosy w ramach szóstki zajmowali stanowisko najbardziej kompromisowe, zwłaszcza, że byli podzieleni między sobą. Minister spraw zagranicznych, Segni, jest w dużo większym stopniu zwolennikiem ponadnarodowych instytucji europejskich niż premier Fanfani.

**D**O niego więc udał się de Gaulle z nowymi propozycjami, które zawierały, jak donosił „Le Monde“, „ustępstwa godne uwagi“. Po rozmowach z gen. de Gaulle Fanfani udał się do Cadenabbia, gdzie spędza urlop kanclerz Adenauer i w wyniku tych drugich rozmów premier włoski oświadczył prasie, że kanclerz, podobnie jak i on, jest zdania, że spotkanie z gen. de Gaulle było „owocne“. Według prasy włoskiej koncepcja gen. de Gaulle'a związku zachodnio-europejskiego, jako politycznej i wojskowej unii suwerennych państw, będzie przyjęta pod trzema warunkami:

1) Dotychczasowa współpraca gospodarcza państw zachodnio-europejskich pozostanie bez zmian i organy polityczne związku europejskiego nie będą się mieszały do działalności gospodarczej Wspólnego Rynku.

2) Wojskowa i polityczna współpraca „szóstki“ nie będzie zmierzala do osłabienia NATO, co będzie wyraźnie powiedziane we wstępie do traktatu.

3) W traktacie będzie przewidziana okresowa rewizja jego postanowień.

W tym tygodniu zebrała się w Londynie Rada Zachodnio Europejskiego Związku, do którego wchodzi 6 państw Wspólnego Rynku i Wielka Brytania. Jest to jedyna platforma, na której Londyn współdziała bezpośrednio ze Wspólnym Rynkiem. Tematem głównym obrad Rady była sprawa nadbudowy politycznej europejskiej. Członek rządu brytyjskiego Edward Heath ma złożyć na posiedzeniu Rady oświadczenie, w którym wyrazi życzenie, by Wielka Brytania była dopuszczona do rokowań w sprawie europejskiej unii politycznej, równocześnie z rokowaniami, jakie prowadzi do przystąpienia do Wspólnego Rynku.

Ma on powiedzieć ponadto, że W. Brytania bardziej odpowiada projekt de Gaulle'a utworzenia luźniejszej unii europejskiej, jako przymierza państw udzielnych, niż system federacyjny, ograniczający suwerenność poszczególnych członków.

Ma on powiedzieć ponadto, że W. Brytania bardziej odpowiada projekt de Gaulle'a utworzenia luźniejszej unii europejskiej, jako przymierza państw udzielnych, niż system federacyjny, ograniczający suwerenność poszczególnych członków. Duchowa obrona kraju wymaga nieznużonego udoskonalania dalszego rozwijania naszych społecznych i gospodarczych urządzeń, by stworzyć możliwie najidealniejsze warunki współżycia obywateli. Duchowa obrona kraju wymaga utrzymania naszej gotowości obronnej, nie uchylania się przed koniecznymi ofiarami czasu i pieniądza, by dostosować ją do zmieniających warunków czasu. Wymaga ona od nas gotowości, — a w razie potrzeby — poświęcenia swego życia, gdyż przenosimy śmierć ponad życie w niewoli i hańbie.

Wymaga ona odwagi i wiary w przyszłość. Jestem bowiem głęboko przekonany, że...

chodniej Europy, to jednak wiele trudności pozostaje na drodze.

**J**EDNĄ z tych trudności będzie ustalenie wspólnej polityki zagranicznej w związku z ambicjami Niemiec. Jak daleko państwa zachodnio-europejskie będą popierały postulaty niemieckie? Wysłanie się tu sprawa Odrze i Nysy. Zwróciła na to uwagę trzynasta anglo-niemiecka konferencja w Königswinter. Korespondent „Times'a“ donosił, że sprawa uznania granicy na Odrze i Nysie wypłynęła na zebraniu, złożonym przeważnie z parlamentarzystów i że niemieccy delegaci „mieli wiele trudności, by przekonać swych brytyjskich partnerów, że wyzreczenie się ziem nadodrzańskich jest dla Niemców po prostu politycznie niemożliwe, chyba że wszystkie trzy strony — a niemieckie na to się zgodzą“. Leczy czy jest możliwa wspólna polityka zachodnio-europejskiego związku politycznego bez wyraźnego określenia, jak będzie wyglądał stosunek tego związku do zagadnienia wschodnich granic Niemiec?

R. P.

## KRONIKA TYGODNIA

28 marca

Armia syryjska dokonała zamachu stanu i przejęła władzę w całym kraju.

Prezydent argentyński Frondizi nie chce ustąpić dowódcą sił zbrojnych, którzy żądają jego dymisji.

29 marca

Żołnierze amerykańscy otoczyli zbrojnym kordonem misję sowiecką we Frankfurcie nad Menem (Niemcy zach.), trzymając pod aresztem domowym wszystkich członków tej misji. Jest to odpowiedź na niemożliwość do przyjęcia noty marszałka sowieckiego w Niemczech wschodnich, Koniewa, w odpowiedzi na protest władz amerykańskich z powodu strzelania przez policję wschodnio-niemiecką do samochodu należącego do amerykańskiej misji wojskowej w Poczdamie.

Przywódcy rewolty w Argentynie aresztowali prezydenta Frondizi. Nowym prezydentem został marszałek senatu, Guido.

30 marca

Sąd w Karlsruhe (Niemcy zach.) skazał na 6 lat więzienia 3 b. hitlerowców za zbezczeszczenie w 1957 r. grobów żydowskich.

Trybunał wojskowy w Paryżu skazał na karę śmierci 3 żołnierzy z Legii Cudzoziemskiej, którzy zdezertowali zamordowali w ub. roku w Algierii komi-

sarza policji. Dowódca armii francuskiej w Oranie zażądał 3 dodatkowych dywizji do walki z armią podziemną.

31 marca

Marsz. Koniew, dowódca wojsk sowieckich w Niemczech wschodnich, nałożył areszt na członków amerykańskiej misji wojskowej w Poczdamie, zakazując im opuszczenia kwatery bez zgody dowództwa sowieckiego.

1 kwietnia

Po zamachu wojskowym w Syrii doszło w całym kraju do wielkich demonstracji przeciwko zamachowcom. Krajowi grozi wojna domowa.

2 kwietnia

Na konferencji rozbrojenowej 17 państw w Genewie Szwecja i Burma wysunęły nowe „pozytywne“ propozycje w sprawie rozbrojenia w przededniu załamania się całej konferencji.

3 kwietnia

Stany Zjednoczone nakładają W. Brytanię by zniósła klauzulę najwyższego uprzywilejowania w stosunkach gospodarczych z krajami Wspólnoty Brytyjskiej wobec zamierzonego przystąpienia do Wspólnego Rynku Europejskiego. Jednocześnie wywierają nacisk na Wspólny Rynek przeciwko dopuszczeniu krajów neutralnych.

Rewolta w Syrii przegasa wobec opowiadania sytuacji przez czynniki niechętnie związkowi z Egiptem.

4 kwietnia

W. Brytania poparła prośbę Szwajcarii, Austrii i Szwecji o dopuszczenie do Wspólnego Rynku.

5 kwietnia

Ogłoszone w Londynie wyniki dochodzeń w sprawie infiltracji komunistycznej do zw. zaw. urzędników państwowych. Stwierdzono poważne niebezpieczeństwo szpiegostwa i sabotażu, zwłaszcza wśród działaczy związkowych.

Stronictwa narodowe Kenii osiągnęły porozumienie w sprawie konstytucji dla swego kraju z chwilą udzielenia mu niepodległości przez W. Brytanię.

Posiedzenie Wierchownego Sovietu przewidziane na przyszły wtorek zostało nagłe odwołane o dwa tygodnie bez podania przyczyn.

6 kwietnia

Chruszczow rękoma zachorował na gripę co ma być przyczyną opóźnienia zwolnienia Wierchownego Sovietu.

Sowiety wyrzuciły nowego satelitę ziemi.

7 kwietnia

Na Kubie sąd wojskowy skazał na kary do 30 lat więzienia uczestników inwazji powstającej. Jako alternatywę przewiduje się okup pieniężny, sięgający od 30 do 500 tys. dolarów.

nościowych narodów i przesytu władców. To doprowadzi albo do dobrowolnej liberalizacji systemu, albo zgoda do drugiej rewolucji, która tym razem będzie rewolucją wolności od dyktatury partyjnej i przyniesie przywrócenie podstawowych praw człowieka. Obydwa te wydarzenia pozbawiają komunizm jego zewnętrzno-politycznej zdolności działania i przyniosą nam uwolnienie.

Oczywiście długo jeszcze może potrwacć nim położenie wewnętrzne w komunistycznym zasięgu władzy do tego stanu dojrzeje. W międzyczasie mogą jeszcze niektóre narody być przez ten nieszczesny wir porwane. Może nawet nasza generacja nie dożyje tego szczęśliwego zwrotu, za to nasze dzieci i nasze wnuki. Ale nawet i wtenczas nasz opór nie pójdzie na marne.

Dlatego celem naszym, jak za czasów narodowego socjalizmu jest hasło: PRZETRWAĆ! Ostatecznie bowiem wolność odniesie zwycięstwo nad tyranią, duch nad materjalizmem; Zapamiętajmy sobie powiedzenie K. Jaspersa: „Tyłko ten kto widzi niebezpieczeństwo i na chwilę o nim nie zapomina, jest w stanie zachować zimną krew i uczynić, co trzeba, by mu sprostać.“

s. k.

## Z E SZWAJCARII

### OBRONA DUCHOWA KRAJU W WOJNIE REWOLUCYJNEJ

Mimo wojny koreańskiej, powstania w 1953 r. we Wschodnich Niemczech, zajęć w 1956 w Poznaniu, powstania w październiku 1956 na Węgrzech, muru hańby w Berlinie z 13 sierpnia 1961, oraz niesamowitej ilości uciekinierów ze Wschodnich Niemiec ciągle jeszcze mamy do czynienia z ludźmi, także i tutaj w Szwajcarii, którzy święcie wierzą, że żyją w czasach pokojowych. Ni chcą oni w żaden sposób zrozumieć, że od dawna toczy się wojna, co prawda na razie ciągle jeszcze bez działań zbrojnych, tym nie mniej zimna wojna i nerwowość o charakterze rewolucyjnym.

Dlatego to z uznaniem należy powitać ukazanie się w prasie tutejszej staraniem Szwajcarskiej Służby Oświecania („Schweizerischer Aufklärungsdienst“) publikacji płk. arm. szwajc. J. Hubera pod powyższym tytułem. Jej wnioski końcowe brzmią jak następuje:

Duchowa obrona kraju nie powinna się ograniczyć do antykomunistycznego nastawienia, gdyż w ten sposób nie osiągniemy naszego celu, którym jest utrzymanie i umocnienie naszego prawnopństwowego ładu, a którego znamionami są wolność i demokracja.

„By wojnę rewolucyjną wygrać, musimy ją prowadzić pozytywnie, czynnie i oryginalnie, nigdy zaś negatywnie, biernie i przez naśladowictwo“ (de Madariaga).

Duchowa obrona kraju wymaga „w nas samych Marxa i Lenina“ przez to, że utrzymać będziemy w stanie żywotnym te podstawowe wartości, na których opiera się nasze życie i że uczynimy je stałą zasadą naszego myślenia i działania.

Duchowa obrona kraju wymaga nieznużonego udoskonalania dalszego rozwijania naszych społecznych i gospodarczych urządzeń, by stworzyć możliwie najidealniejsze warunki współżycia obywateli.

Duchowa obrona kraju wymaga utrzymania naszej gotowości obronnej, nie uchylania się przed koniecznymi ofiarami czasu i pieniądza, by dostosować ją do zmieniających warunków czasu. Wymaga ona od nas gotowości, — a w razie potrzeby — poświęcenia swego życia, gdyż przenosimy śmierć ponad życie w niewoli i hańbie.

Wymaga ona odwagi i wiary w przyszłość. Jestem bowiem głęboko przekonany, że...

nany, że nasz ustrój społeczny ostoi się w przyszłości, gdyż lepiej odpowiada on naturze ludzkiej, niż ustrój komunistyczny. W przeciwieństwie do naszego ustroju błędna teoria komunistyczna wymaga człowieka bez skłonności, bez egoizmu, bez ambicji, słowem człowieka, który w naturze nie istnieje. Dlatego to dzisiejsi władcy komunistyczni zdradzili i przeinaczyli teorię Marxa tak, że wielu starych bojowców odwróciło się od nich z obrzydzeniem.

Dążność człowieka do osiągnięcia pewnych wyzów, w których może się on rozwijać bez wpływów zewnętrznych, jest jego podstawową, naturalną skłonnością. Dlatego to opór wewnętrzny narodów ujarzmionych przeciw dyktaturze komunistycznej będzie wzrastał z dnia na dzień. Dowodem tego 17 czerwca 1953 we Wschodnich Niemczech powstanie węgierskie w październiku 1956 i dzisiejszy kryzys wśród poszczególnych państw komunistycznych.

„Kto walczył i umierał na ulicach Budapesztu? Byli to mężczyźni 60-letni, którzy wiedzieli co to wolność, mężczyźni 40-letni, którzy widzieli jak wolność została zamordowana przez Hitlera. Ale najzawzięciej ze wszystkich walczyli 20-letni, którzy wolności nigdy nie zaznali. Dla nich wolność była wewnętrzną, nieodpartym nakazem. I w tej właśnie podstawowej różnicy między komunizmem a naturą ludzką istnieje sedno niezgody“ (de Madariaga).

Nie zapominajmy, że władza bolszewicka nie posiada żadnej prawnej podstawy. Nie opiera się ona na żadnym wolnym postanowieniu narodów, które opanowała. I one to będą naszymi najlepszymi sprzymierzeńcami w naszej walce.

Dlatego jestem głęboko przekonany, że dni bolszewizmu, w jego dzisiejszej dala nas tak niebezpiecznej formie, są policzone i że i on również zniknie, tak jak zniknęły wszystkie dotychczasowe systemy totalne, gdyż nosi w sobie zarodki rozkładu i upadku.

Co prawda partia jest dzisiaj jeszcze wszechwładna tak, że zorganizowany opór jest ciągle jeszcze niemożliwy. Po czekajmy jednak na następną generację władców, którzy nie walczyli, a odziedziczyli swe przywileje. Wówczas to do czekamy się likwidacji przymusowego państwa, jako następstwa ruchów wol-

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 kre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listową wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6 rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; — Mrs J. Korab-Brzozowska, saki 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 731520, podając swój dokładny adres. — W Francji: N.F.: kwart 5.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Adres: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Ed. El KA, Paris 6507-30; „J. I. bella“ Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; konto poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Juszcwski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOlandii: mies 1.20 kwart 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Ma tecki, Pulpenlaan 17, Londenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stani sław Mikiciek (13b) München, 45; Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 117, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Po lacchi, Via Licia 19-9 Roma; natężność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRA ZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart £10.0A rocznie £315.0A. — W KANA DZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bieł

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Zukowski 6347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue Toledo 2 Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$15.0, wzgl i cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17 tel WA Gram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadestanych rekopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions EL KA c.c. Paris 5507-30.